

ORGAN NACZELNEJ ORGANIZACJI ZWIĄZKÓW HODOWCÓW KONI W POLSCE
ORAZ TOWARZYSTWA HODOWLI KONIA ARABSKIEGO

Rok I GRUDZIEŃ 1946 Nr 12

Maksymilian Szczepski
Dyrektor Naczelnej Organizacji
Związków Hodowców Koni w Polsce

CELE I ZADANIA ZWIĄZKÓW

I NACZELNEJ ORGANIZACJI ZWIĄZKÓW HODOWCÓW KONI W POLSCE

Po siedmiu latach zawieszenia i przymusowego zastoju, wznawiamy działalność Związków i Naczelnej Organizacji Związków Hodowców Koni w Polsce. Żyjąc obecnie w epoce scalania się wszelkich sił twórczych w organizacje celowe na wszystkich odcinkach życia gospodarczego, zrzeszenia, poświęcone hodowli koni, posiadające swą ugruntowaną przedwojenną tradycję, nie mogą dłużej stać poza nawiasem ogniw, działających w odbudowie organizacji gospodarczej kraju. Organizacje hodowli koni dowiodły ponad wszelką wątpliwość, że bez nich nie ma w hodowli postępu.

Co do roli Naczelnej Organizacji i jej zasług, zapisanych złotymi zgłoskami w historii hodowli koni w Polsce, poczuwam się do miłego obowiązku, podkreślenia faktu, że była ona przed wojną głównym ośrodkiem myśli twórczej i ogniskiem wymiany poglądów na sprawy organizacji i techniki hodowli koni. Jej działalność godna jest retrospektywnego rzutu. Przedwojenny jej bilans czynów znajdował swój wyraz w stabilizacji związków regionalnych, w obronie interesów hodowców, w organizowaniu cieszących się sławą dorocznych wystaw krajowych w Lublinie, w ożywieniu eksportu koni, w harmonijnej współpracy z Ministerstwem Rol. i Ministerstwem Spraw Wojskowych, w nawiązaniu kontaktów hodowlanych z zagranicą, współpracy z wydawnictwem ksiąg stadnych, w propagandzie wiedzy hodowlanej w *Jeźdźcu i Hodowcy*, w przygotowaniu zasad ustalania czołowych stadnin, itd. Naczelnej Organizacji i jej przedwojennemu Zarządowi należy się za te osiągnięcia szczere i wdzięczne uznanie. Wkład pozytywnej pracy Naczelnej Organizacji był zatem niewspółmiernie duży; jej roli służenia sprawie hodowli honi, po wojnie nie możemy się wyrzec. Nie możemy też zrezygnować z jej konsekwentnego współdziałania, które miało swój zakres wpływów i zaufania w sferach rządowych i hodowców, co leży w interesie przezwyciężenia najeżonej trudnościami powojennymi sytuacji hodowlanej.

Tworząc zręby powojennej organizacji hodowlanej koni w kraju, musimy jej cele i zadania poddać gruntownej analizie. Postęp w hodowli, jak to przeszłość dowiodła, może się uwydatnić, tylko przez wyzyskanie bieżących zdobyczy naukowych, dobrodziejstw ustawodawstwa hodowlanego i weterynaryjnego oraz skuteczne działanie celowych organizacyj. Ustawodawca ujął większość twórczej inicjatywy hodowlanej z rąk prywatnych w swoje ręce i tym samym nadaje hodowli kierunek i szybsze tempo rozwojowe. W myśl ustawy

kieruje nawą hodowlaną kraju — Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Roln., które obok własnego wybitnego aparatu fachowego posługuje się w akcji hodowlanej swobodnie działającymi związkami hodowców koni. Zrzeszenia te, jako czynnik społeczny, winny przez organiczne i harmonijne współdziałanie wytworzyć sprzyjającą atmosferę twórczą, a co za tym idzie, fundamenty odbudowy i rozbudowy hodowli. Jeżeli w tych Związkach zaistnieje zrozumienie dyscypliny organizacyjnej, wówczas ujawni się niewątpliwie pożądany impuls, który bezustannie wytwarzać będzie nowe wewnętrzne źródła twórcze siły. Istota organizacji hodowlanej powinna być elastyczną, lecz nieustępliwą w swoich celowych dążeniach. Powojenne stosunki, wymagają niebywałego nasilenia pracy organizacyjnej i technicznej, by ogarnąć szerokie kręgi odbudowującej się hodowli koni, wesprzeć twórczą inicjatywę i niespożytą pracę sfer rządowych, rozniecić w sercach hodowców zapał do hodowli koni, stworzyć atmosferę potrzebną do prac celowych, położyć trwały fundament pod przyszłość hodowli i związać ją z życiem ekonomicznym kraju. Pionierzy tej pracy, w postaci regionalnych Związków, na czele z wznowioną do życia Naczelną Organizacją, których to zrzeszeń trud i efekt czynów związać ma hodowlę koni z życiem gospodarczym, nie zdołają swych zamierzeń obrócić w kształt realny, jeśli w ślad za ich wysiłkiem nie pójdą w parze doły hodowlane, czyli drobne warsztaty rolne, powstałe z przebudowy ustroju rolnego, którym przykładem świecić muszą postępowi hodowcy, zrzeszeni w Związkach i ich kołach powiatowych, a przede wszystkim większe stadniny.

W odbudowie regionalnych Związków kierować się musimy dążeniem, by wyhodować dla kraju konia typu wybitnie gospodarczego, wielostronnie użytkowego, który, przy stosunkowo nie dużym nakładzie karmy, odznaczać się będzie wielką wydajnością pracy w różnych kierunkach użytkowych. Tylko poprzez dzielnego konia gospodarczego prowadzi droga do kultury rolnej, bogactwa chłopa a co zatem idzie i kraju. Obowiązkiem regionalnych Związków jest uchwycić w karby organizacyjne nie tylko dużą ilość świadomych hodowców, posiadających typowe klacze, ale również wskazywać im właściwe drogi postępowania. Każdy regionalny Związek powinien zatym w środowisku swego działania wywierać decydujący wpływ na kształtowanie się terenowej hodowli i musi być elastyczny pod względem metodycznego realizowania kierunków oraz programów hodowlanych, wytkniętych przez Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Rol. Organizacja hodowlana jest skoordynowanym wysiłkiem, uchwycenia wszystkich sił twórczych w karby dyscypliny i metodycznego postępowania w imię dobra krajowej hodowli koni. Każdy kulturalny kraj dąży do tego, by przez wytworzenie własnych ras uniezależnić się od dowozu obcych ras i odmian. Polska ma podobne dążenia i urzeczywistni je niewątpliwie wcześniej czy później, w zależności od postępu procesu rozwojowego hodowli krajowej, który leży u podstaw energii organizacji Związków regionalnych, będących ostoją, duszą i nerwem hodowli zarodowej.

Każdy regionalny Związek polega na swoim fachowym kierowniku, który winien stać na wysokości zadania, posiadać dużą dozę myśli twórczej, szeroki horyzont, umiejętność wyzyskania najnowszych zdobyczy naukowych, dysponować dużym talentem organizacyjnym, zdolnością umiejętnego podejścia do hodowcy, musi być dobrym technikiem hodowlanym i wychowawcą hodowców, a zatem winien posiadać maksimum walorów fachowca, w pełni tego słowa znaczeniu, nie mówiąc o wymaganych walorach moralnych. W interesie sprawności Związków i zapewnienia im celowego fachowego kierownictwa leży, by angażowanie fachowych kierowników Związki uskuteczniały jedynie za uprzednią zgodą Zarządu N. O. Z. H. K. Aby regionalny Związek mógł dobrze prosperować, jego kierownik fachowy winien mieć oparcie o Zarząd, składający się z wytrawnych hodowców z tradycją hodowlaną, wielką znajomością rzeczy i dużą inicjatywą. Cennym członkiem, a raczej filarem Naczelnej Organizacji stanie się niewątpliwie tylko taki regionalny Związek, który wywiąże się należycie ze swoich zadań, więc taki, który w hodowli nie będzie martwą pozycją.

Naczelna Organizacja była już przed wojną, a więc w normalnych warunkach, ramieniem Wydziału Hodowli Koni w Ministerstwie Rolnictwa i stanie się obecnie tym większą jego podporą w powojennych anormalnych stosunkach, które wymagają niebywałego nasilenia pracy. Im jaśniejszy będzie obraz organizacyjny tej instytucji i całokształtu organizacji krajowej hodowli i im wyraźniej będzie uwypuklona jej myśl twórcza, tym większych oczekiwać należy sukcesów hodowlanych. Naczelna Organizacja nie ma bynajmniej na celu krępowania regionalnych Związków w ich wewnętrznych rozwojowych wysiłkach, przeciwnie dążyć ona będzie, przez wydatną współpracę, do ich rozkwitu w ramach obowiązujących kierunków i planów Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Na czoło zadań Naczelnej Organizacji wysuwa się kwestja *skonsolidowania pracy zrzeszonych* Związków nad podniesieniem krajowej hodowli koni. Konsolidacja odnosi się, nie tylko do realizowania planowanego kierunku hodowlanego, który ma jednocześnie charakter planu i standartu, lecz również, wprowadzenia jednolitych zasad ustroju tych Związków i zasad systematycznej selekcji materiału hodowlanego.

Z uwagi na tworzenie się nowych zrębów koncepcyjnych w naszej rzeczywistości hodowlanej i w obliczu faktu, zbyt dużej rozbieżności pojmowania istoty rzeczy przez nowotworzące się Związki regionalne, Naczelna Organizacja, jako reprezentantka zbiorowych myśli twórczych, posiada dla krajowej hodowli wielkie znaczenie. Zagadnienie renesansu polskiej hodowli koni stawia Naczelną Organizację i Wojew. Związki przed nowymi zadaniami, a mianowicie: zmodernizowaniem, przeobrażeniem wzgl. ustaleniem konia wybitnie gospodarczego, syntetycznym ujęciem przeróżnych przejawów hodowlanych we formę praktyczną, wyzyskaniem w hodowli ewolucji naukowych, przewartościowaniem ocalałego materiału w typ regionalnego konia gospodarczego i realizowaniem problemów ogólno-krajowej hodowli koni w dziedzine gospodarczo-politycznej, które na koncepcje

i intencje nasze, wywierają często wpływ zasadniczy.

Główną część pracy Naczelnej Organizacji w szerokim łuku jej zadań stanowić będzie z natury rzeczy reprezentowanie interesów Związków wobec władz, wykonywanie zleconych jej przez Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Roln. zadań, utrzymywanie nerwu hodowlanego w ciągłym emocjonalnym napięciu i ruchu, co leży w interesie wydźwignięcia hodowli na wyższy poziom i jej konsolidacji. Napięcie nerwu hodowlanego Naczelnej Organizacji, musi się udzielać Związkom regionalnym, w innym bowiem wypadku, nie spełniłyby one nigdy oczekiwanego zadania i celu. Ustrój organizacji Związków musi być w całym Państwie jednolity, nieodzownie jest też ujednostajnienie metod pracy, selekcji, formuł księgowości rodowodowej tych Związków, gdyż jedynie w takich warunkach życia organizacyjnego, jest rozwój planowej hodowli do pomyślenia. *Usprawnienie Związków*, jednolita organizacja i reorganizacja ich od podstaw winna być przez Naczelną Organizację dokonywana według ustalonych przez Min. Roln. i R. R. zasad. Same z góry udzielane wytyczne, zdaniem moim, nie wystarczą. Naczelna Organizacja winna być dlatego wyposażona w prerogatywy technicznego nadzoru nad Związkami aż do czasu wybrnięcia ich z impasu niedociągnięć organizacyjnych i technicznych. — Zwłaszcza dotyczy to nowopowstałych Związków, którym trzeba będzie nadać właściwy kierunek.

W zakresie konsolidacji pracy zrzeszonych Związków, wchodzi z natury rzeczy realizowanie *krótko- i długofalowych planów*. Projekt tych planów opartych na syntezach dotychczasowej pracy i konieczności, wynikającej z sytuacji powojennej, został w głównych zarysach sformułowany przez Zjazd inspektorów hodowlanych (27—29 sierpnia) w Toruniu (opublikowany w czasopiśmie fachowym *Hodowca Koni*, str. 138), wymaga tylko sankcji ze strony Ministerstwa Rolnictwa i R. R. Samo ułożenie racjonalnego i realnego planu, obejmującego całokształt skomplikowanego zagadnienia odrodzenia hodowli koni w kraju, to zaledwie krok wstępny. Realizowanie tych planów będzie rzeczą najtrudniejszą i możliwe w perspektywie wielu dziesiątków lat. Wprowadzenie go w życie będzie już dziełem nie wybranego zespołu ludzi, ale szerokich warstw czynnika społecznego, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Rozszerzyć wśród szerokich sfer znajomość zasad i zadań planowej hodowli, wytworzyć wśród wszystkich pracowników fachowych i społecznych przeświadczenie, że chodzi o wielką rzecz — to najpilniejsza sprawa nie przyszłości, ale już dnia dzisiejszego. Od stopnia, w jakim się uda mobilizacja umysłów, zależeć będzie urzeczywistnienie osiągnięć przewidzanych w planie. — W tej powszechnej mobilizacji nerwu hodowlanego ważna rola przypadnie siłą rzeczy Naczelnej Organizacji i jej satelitom — czyli regionalnym Związkom i ich powiatowym kołom — przy silnym oczywiście poparciu Min. Roln. i R. R. i współdziałaniu Państwowych Zakładów Chowu Koni, które przez swe stadniny i stada ogierów są kością pacierzową hodowli krajowej. Ogrom pracy organizacyjnej i wzmożenie całej kampanii hodowlanej spoczywać będzie na barkach Zarządu Naczelnej Organizacji, który w pierwszym rzędzie będzie musiał ustalić formy współdziałania z Związkami regionalnymi i zająć się opracowaniem i przemyśleniem wszystkich zagadnień, wchodzących w zakres działań swobodnych, przewidzianych w planie krótko- i długofalowym, tak dla ziem dawniejszych, jak i Ziem Odzyskanych. Współdziałanie z władzami państwowymi w zakresie prac związkowych o realizację tych planów — będzie osią i kluczem podstawowej polityki hodowlanej i zasadniczym warunkiem przyspieszenia procesu kształtowania powojennej hodowli.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że wypróbowane sposoby rozwoju hodowli, stosowane w dawniejszym ustroju rolnym, wiedz muszą w obliczu jego przebudowy gruntownej rewizji. Ustawa ramowa nie przewiduje i przewidywać nie może rozwiązywania całego kompleksu spraw, wchodzącego w szeroki zakres wewnętrznych zadań celowych organizacji. Władze państwowe mogą jednak przez swe moralne i materialne wpływy oddziaływać na hodowlę w kierunku takim, jaki dyktować będzie każdorazowo rozwój ekonomiki rolnej i interes obrony Państwa. Z tego wynika jasno, że pomiędzy władzami państwowymi a centralną reprezentacją Związków regionalnych, musi istnieć nieustanny kontakt, aby życie hodowlane swobodnie działających Związków, pulsować mogło planowo i zgodnie z intencjami Min. Roln. i R. R. i by zdewastowana powszechna hodowla, przy pomocy Związków, wzmagając się z otchłani zniszczeń, mogła powrócić do normalnego życia.

Popieranie Związków regionalnych wobec likwidacji większych prywatnych stadnin i powojennego oparcia ich wyłącznie na rozproszkowanym pogłowiu chłopskich klaczy, co wysoce utrudnia fachową opiekę w obliczu utrudnionej komunikacji, wyrażać się powinna w wydatnej pomocy subwencyjnej Min. Roln. i R. R. nie tylko na uposażenie sił fachowych ale i na koszta ich podróży. Jednocześnie powinny być środki państwowe uruchomione na właściwą akcję hodowlaną, na wzbudzenie szerszego zainteresowania drobnych hodowców istotą hodowli itd. — Zadaniem Naczelnej Organizacji będzie przedstawiać Ministerstwu Roln. i R. R. bieżące potrzeby regionalnych Związków na wyżej wspomniane cele. Naczelna Organizacja będzie musiała się dlatego zapoznać gruntowniej niż przed wojną z terenowymi warunkami i wymogami hodowlanymi poszczególnych rejonów i służyć ich związkom poradą i pomocą fachową.

Jeżeli idzie *o obronę interesów hodowców* koni to w zakres tych zadań Naczelnej Organizacji wchodzić będzie ochrona materiału hodowlanego, wyjednanie różnych przywilejów i daleko idącej pomocy dla zrzeszonych hodowców, reprezentowanie ich słusznych interesów wobec Ministerstwa Rolnictwa i R. R. i Państwowych Zakładów Chowu Koni i innych władz. Trudna praca czeka Naczelną Organizację w dziedzinie *ustalenia metod hodowlanych* i wprowadzenia ich w czyn w celu sprowadzenia różnorodnych typów i pseudotypów, oraz produktów przypadkowych o różnolitych cechach i właściwościach, nieskonsolidowanych i niewypróbowanych, podlegających silnemu mendlowaniu, do jednego mianownika „typowej regionalnej hodowli". Rozwiązanie tego zagadnienia

należy do zadań niezwykle uciążliwych i długotrwałych. W interesie realizacji tego problemu leży, by taktyka i ideologia selekcyjna, stosowana przez fachowców terenowych, ustalona przez Naczelną Organizację, pogłębiła się należycie i, by praca nastawiana była planowo i w kierunku konsolidacji. Podkreślam fakt, że renomowane zagraniczne Związki hodowlane, zawdzięczają swój wysoki poziom, tylko metodycznemu postępowaniu. Praca taka w tych Związkach, datuje się prawie od 50 lat. Kiedy bowiem ok. r. 1900 ponownie odkryto prawa Mendla i kiedy prawa te zaczęły stanowić przedmiot metodycznych dociekań naukowych, zaczęto w wszystkich postępowych organizacjach hodowlanych na podstawie tych praw i wyników dociekań, modyfikować, doskonalić i utrwalać typ konia regionalnego. System opierania hodowli, na prawach Mendla, stał się podstawą wartościowego pogłębienia hodowli przez krewniaczy dobór najbardziej wartościowych osobników, który przyczynił się do koncentracji dzielnych zespołów dziedzicznych i ugruntował je w rodzinach i liniach rodowych, a linie te, zazębiając się wzajemnie, wytworzyły regionalne odmiany o specyficznym powszechnym piętnie. Klasycznym dowodem chowu krewniaczego jest koń pełnej krwi angielskiej. Przykładem konsolidacji, tą właśnie drogą, jest też modelowy koń oldenburski, fryzyjski, wschodnio-pruski, hanowerski i in. — Jak z tego wynika, rozpowszechnianie właściwych metod w hodowli konia, od podstaw techniki doboru pokrojowego i rodowodowego, przy wyzyskaniu wyników nieustannie naprzód postępującej wiedzy hodowlanej, jest nieodzownym warunkiem postępu hodowli, nad którym, przy poparciu Ministerstwa Roln. i R. R. czuwać będzie musiała Naczelna Organizacja.

Do zbioru zadań i pracy, jaka czeka Naczelną Organizację należy też *opracowywanie i zastosowanie możliwie prostych metod prób dzielności*, jako środka do stwierdzenia na podstawie wyników porównawczych, indywidualnej wartości osobnika, co ma na celu, wybór najdzielniejszych osobników do rozpłodu, utrwalenia i stopniowego ulepszania ich wartościowych właściwości w dalszych pokoleniach i zaszczepienia tych zalet przez reproduktory męskie powszechnemu pogłowiu. Zasadniczo chodzić będzie o to, by rozpłodniki podlegające próbom, obok swej formy i bezpośredniej swej użytkowości, odznaczały się odpornością, płodnością, dawały wartościowe potomstwo, odznaczały się zdolnością łatwego przyswajania i wykorzystywania przez organizm zadawanych karm. Metody tych prób, opracowane przez specjalną Komisję Naczelnej Organizacji, zostaną najpierw wypraktykowane w Państwowych Stadninach.

Ważnym problemem, który rozwiązać musi Naczelna Organizacja jest m. i. *doświadczalnictwo hipotechniczne*, wobec napływu obcych ras i konieczności poznania przebiegu ich aklimatyzacji w różnych warunkach bytowania, poznania właściwości poszczególnych ras, czynników wpływających pobudzająco lub hamująco na ich przydatność gospodarczą, poznanie ich potrzeb, reagowanie na miejscową karmę i innych przejawów, jak płodność, zdrowotność, przekazywanie cech itd. Podobnym badaniom, metodą obserwacyjną, lub metodą doświadczeń indywidualnych, powinny być z biegiem czasu poddane rasy i odmiany krajowe w ich regionalnych warunkach bytowania. Badania powinny być prowadzone w kierunku racjonalzacji żywienia konia i potanienia jego utrzymania przy równoczesnym wzmożeniu jego wydajności siły w pracy.

W miarę wzrastania dorobku hodowlanego wyłoni się niewątpliwie konieczność urządzania *ogólnokrajowych wystaw koni*. Organizację tego rodzaju imprez, może właściwie przeprowadzić, jak to dowodzą doświadczenia przedwojenne, tylko centralna organizacja, jaką jest Naczelna Organizacja z jej Zarządem. Doraźnie zwoływane komitety wystawowe mogą się, często z braku rutyny, nie należycie wywiązać z tego zadania. Również będzie do obowiązków Naczelnej Organizacji należeć urządzanie *krajowych lub okręgowych przetargów* — zwłaszcza ogierów, aby Państw. Zakładom Chowu Koni i hodowcom ułatwić zakup, zbyt, czy też wymianę materiału hodowlanego. Tak wystawy jak i przetargi, na których hodowca uczy się jednocześnie, powinny być urządzane planowo i celowo według wypróbowanych i z góry przez Naczelną Organizację ustalonych zasad oraz metod, oraz obsyłane tylko materiałem zarodowym, zakwalifikowanym przedtem przez czynnik fachowy Związków. Wobec ogólnego w kraju braku wartościowych ogierów Naczelna Organizacja rozwinie akcję propagandową w kierunku natężenia tej produkcji, oraz zajmie się też przy pomocy Wojewódzkich Związków pośrednictwem kupna i sprzedaży materiału hodowlanego.

W miarę rozwoju krajowej hodowli koni i zaspakajania gospodarczych potrzeb kraju, Naczelna Organizacja w chwili odpowiedniej *wznowi eksport koni*, który w przedwojennym aktywie wywozowym Polski zaczął odgrywać pewną rolę. Szeroki dostęp do morza, który Polska po wojnie otrzymała, stanie się z biegiem czasu również dla hodowców koni bodźcem do natężenia i ewent. dostosowania tej hodowli do wymogów eksportowych, jakie przejawią się w przyszłości.

Z chwilą, kiedy Naczelna Organizacja ustabilizuje swą pozycję, stanie się ona poważnym czynnikiem, który będzie mógł z ramienia Ministerstwa Rolnictwa i R. R. brać też czynny udział *w imporcie materiału hodowlanego*, aczkolwiek w przyszłości dążyć musimy do tego, aby import ze względów aklimatyzacyjnych, ograniczony został do potrzeb najniezbędniejszych.

Dałem pobieżny i orientacyjny zarys pracy wzgl. krótki komentarz do zasadniczych celów i zadań Naczelnej Organizacji rozrzeszonych do potrzeb chwili. Wznowienie działalności Naczelnej Organizacji jest właściwie nawiązaniem do jej dziesięcioletniej tradycji przedwojennej. Chwila obecna, stawia Naczelnej Organizacji olbrzymie zadania i trudniejsze aniżeli przed wojną obowiązki, wynikające z układu ciężkich stosunków hodowlanych. Fluktuacja polityki hodowlanej i stale pulsujące nowym tętnem życie hodowlane będzie stawiać Naczelną Organizację poza tym przed zadaniem, które w przyszłości przejawi nieustanna płynność hodowli i jej interesów.

Wyprowadzając wnioski z niniejszego referatu stwierdzam, że Naczelna Organizacja przy poparciu władz i mocą ich zleceń, w swej roli służenia

sprawie hodowli koni ma skonsolidować i utrwalić ustrój zrzeszeń hodowli koni, usystematyzować ich prace, stworzyć fundamenty hodowli, podnieść jej poziom na całej linii, scalić planowo hodowlę koni Ziem Odzyskanych z dawnymi — innymi słowy — dokonać dzieła planowej odbudowy i rozbudowy hodowli koni w Polsce. Poza tym ma reprezentować interesy i krzewić twórczą myśl hodowli koni w kraju, organizować rynek zbytu, współdziałać z sferami naukowymi i z doświadczalnictwem hipotechnicznym, ustalać metody pracy, urządzać wystawy, przetargi koni itd. Wszystkie te zadania znajdują swój wyraz w § 3 statutu.

Kończąc moje wywody pragnę zaznaczyć, że chciałbym doczekać tej chwili, kiedy hodowla koni w Polsce, przy poparciu Ministerstwa Rolnictwa i R. R. oraz przez owocną działalność i harmonijną z nią współpracę regionalnych Związków i innych czynników, odradzając się z gliszczy i popiołów wzniesie się w nowym ustroju agrarnym przez właściwe formy organizacyjne i metody pracy do potencjału który przekroczy stan przedwojenny, przyczyniając się jednocześnie przez swą kulturę do bogactwa kraju i jego niezależności gospodarczej.

Inż. Witold Pruski

Stan hodowli koni w Polsce
w pierwszej połowie XIX w.

Co do typu koni hodowanych w Polsce, to w ciągu pierwszej połowy XIX w. zmienił się on znacznie. Za czasów Stanisława Augusta konie były rosłe, majestatycznej postawy, niezbyt jak to się mówi „zaawansowane w krew". Wówczas poszukiwane były przede wszystkim karosjery do „cugów". Koń wierzchowy cieszył się znacznie mniejszym wzięciem, gdyż armia była szczupła i mało czynna, a względy reprezentacji stwarzały popyt głównie na materiał kareciany.

Gdy przyszła epoka wielkich wojen napoleońskich, oczywiście stosunki zmieniły się kardynalnie. Paradier powozowy stał się zbędny, natomiast zapotrzebowanie koni wierzchowych, zdolnych do długich marszów i swobodnego galopowania, wzrosło olbrzymio. Jak wiadomo Napoleon lubił operować wielkimi masami jazdy, które brawurowym natarciem znosiły kompletnie przeciwnika. Do tego potrzeba było niezliczonych ilości koni, werbowanych we wszystkich krajach, podlegających cesarzowi chociażby pośrednio. Polska, w nadziei odzyskania niepodległości, ofiarność swoją i pod tym względem posuwała bardzo daleko. Zapatrywania Napoleona na rolę i zadania jazdy pozostały w pełni i w czasach późniejszych. To też okazały karosjer zeszedł wkrótce z widowni, a hodowla przestawiła się stopniowo na typy czysto wierzchowe.

Ciekawe spostrzeżenia nad stopniowym przeobrażeniem się typu koni na kresach południowo-wschodnich pozostawił nam Spirydon Ostaszewski w cennej dla historii naszej hodowli monografii „Wiadomość o stadach Wołynia, Ukrainy, Pobereża i Podola": „Za mojej pamięci konie nasze doznawały dwukrotnej zmiany w kształtach swoich; w początku XIX w. były konie rosłe, wyniosłe, ogromnej budowy, silne, muszkularne, ale nie ciężko zbudowane; ogon długi i gęsty, z włosem nieco kędzierzawym, ale nie kłakowatym; grzywa z takiegoż włosa długa i cienka; czoło wysokie, głowa wąska, a długa i sucha; uszy wąsko, ostro osadzone, u góry ku sobie zbliżone; krzyż o wysokich kłębach na dwoje rozdzielających się. Wspominają jeszcze o nich pod nazwiskiem prawdziwe polskie konie. One żyją w pamięci i podaniu, ale zupełnie już ich od lat trzydziestu kilku nie widzimy, powszechnie ich żałują, chociaż mało kto, osobliwie z młodych ludzi widział taki egzemplarz.

„Ze stad dziś istniejących konie mają zupełnie inne kształty: są wzrostu miernego, rzadko tak rosłe, jak poprzednie, czasem nawet małe, nie tak szerokie, ale muszkularne, żywe, sprężyste, wytrwałe i do dzieła rycerskiego sposobne; ogony lekkie i dobrze odsadzone. Konie też, kształtem mają podobieństwo do arabskich, zdarzają się nawet tak podobne, że można się omylić biorąc je za oryginały arabskie. To wszystko stosuje się do stad dystyngowanych, bo my tu mamy różnych rodów stada, jak to się okaże, gdy o każdym w szczególności mówić będziemy.

„Na tak gwałtowną zmianę kształtów naszych koni zdaje mi się, iż dwie główne przyczyny wpływ wywarły. Pierwsza upadek dawnych stad, jedne bowiem w końcu XVIII w. zginęły gwałtownie: drugie w początku XIX w. powoli zniknęły. Druga przyczyna: kilkakrotna zmiana mody w maściach. W rzeczy samej, że to robi ujmę XIX w. Za mojej bardzo młodej pamięci były poszukiwane i popłacane konie siwe, bułane, srokate i tarantowate, a zaś kare, gniade, kasztanowate połowę tej ceny miały. Te odmastki straciły później tak cenę, że tylko trzecia część tego się płaciły, lub mniej jeszcze jak gniade, kare i kasztanowate. Po nich znowu siwe nastąpiły w modę, o srokate i tarantowate starają się i przepłacają, kasztany na szacunku straciły, łyse jakiejbądź maści niepopłatne."

Zachodzi teraz jeszcze jedno pytanie. Jakimi ogierami posługiwano się w Polsce w owych czasach? Odpowiedź jest względnie łatwa, gdyż w tej materii zachowało się dość dużo relacyj i różnych wzmianek zarówno fachowców, jak i innych naocznych świadków. Stada przodujące sprowadzały oryginalne araby z pustyni oraz wszelkiego rodzaju konie orientalne syryjskie, tureckie, egipskie, perskie itp.; stada zaś skromniejsze kupowały „drugi odsiew" z renomowanych hodowli krajowych oraz posługiwały się materiałem miejsco-

wym, uszlachetnionym w znacznym stopniu krwią orientalną. Książęta Sanguszkowie, hrabiowie Braniccy, Emir Rzewuski, Juliusz hr Dieduszycki Władysław hr Rozwadowski organizowali kosztowne wyprawy na Wschód po najcenniejszy materiał zarodowy, częstokroć sami brali w nich udział, wyszukując w pustyni co było najlepszego. Do Sławuty różnymi czasy sprowadzonych zostało 73 oryginalne ogiery arabskie i 9 takichże klaczy, do Białej Cerkwi — 122 ogiery i 15 klaczy. Emir Rzewuski wyprowadził z pustyni 137 arabów, z czego 78 przybyło w 1821 r. do Sawrania.

Poza tym w pierwszej połowie XIX w. był niezmiernie rozwinięty handel końmi orientalnymi, sprowadzanymi całymi partiami ze Wschodu, przeważnie z Turcji, Syrii i Egiptu. Dostarczaniem ogierów i klaczy arabskich zajmowali się ludzie najrozmaitszego pokroju: była tu szlachta herbowa, dymisjonowani wojskowi, zwyczajni zawodowi handlarze, arabowie, syryjczycy, turcy, grecy, tatarzy krymscy, ormianie i najrozmaitsze inne nacje. Jedynie, co może najdziwniejsze, żydów wśród tej braci nie było. Tłumaczy się powyższe zjawisko zapewne tym, że handel elitą zarodową wymagał wyjątkowego znawstwa i wyczucia konia, do czego żydzi nie mają jak wiadomo uzdolnień. Żyd handluje zwykle materiałem tanim, lub średnim, do koni zaś wysoko wartościowych przeważnie się nie bierze, bo tu nie wystarcza samo tylko podejście handlarskie. Wśród głośnych w owym czasie dostawców koni wyróżniali się szczególnie następujący:

Manugiewicz, ormianin, sprowadzał konie w czasach Stanisławowskich.

Wróblewski, szlachcic, niegdyś był kierownikiem stada Wincentego hr Potockiego w dobrach Niemirowskich. Jeździł na Wschód po ogiery dla tego stada. Z czasem zaczął sprowadzać konie na własną rękę i sprzedawał je kresowym hodowcom. Do Lewuch ks. Czartoryskiego dostarczył doskonałego Derwisza, który kosztował 2.000 dukatów i okazał się wysoko wartościowym reproduktorem.

Obodyński, pułkownik wojsk polskich za Stanisława Augusta. Był następnie koniuszym w Tulczynie u Szczęsnego Potockiego, którego stado postawił na wysokim poziomie. Znakomity jeździec i znawca koni. Jeździł wielokrotnie na Wschód, lecz jak się zdaje w Arabii nie był. Po śmierci Potockiego, czas jakiś pełnił funkcje nauczyciela jazdy konnej w głośnej wówczas szkole Wolsey'a w Berdyczowie. Wśród szlachty uchodził za wielki autorytet i cieszył się dużą popularnością. Emir Rzewuski tak się o nim odzywa: „...stadniny naszych ziem wiele zawdzięczają uczonemu Obodyńskiemu, znawcy i jeźdźcy niezrównanemu w swoim rodzaju. Albowiem do wybornej szkoły maneżu, łączył on śmiałość i umiejętność toczenia koniem po oryentalnemu. Dziś jeszcze choć ma lat 81 przechodzi znanych mi najwyborniejszych kawalerzystów w naszych stronach, gdzie jak wiadomo, każdy się na to sadzi, aby za doskonałego jeźdźca uchodzić." Ok. r. 1816 osiadł Obodyński w Dżugastrze koło Jampola na Podolu i zaczął sprowadzać konie na handel. Zaopatrywał w materiał zarodowy najprzedniejsze ówczesne stada. Między innymi Białej Cerkwi dostarczył w latach 1817—1820 — 16 ogierów.

Znanym, już nie tylko w Polsce, lecz i w całej Europie, był handlarz końmi arabskimi grek Glioccho, osiadły w Stambule, który działalność swą rozwinął zwłaszcza w latach czterdziestych ub. stulecia. Od niego Juliusz hr Dieduszycki, będąc jeszcze młodym chłopcem, kupił na zlecenie ojca siwego Bagdada, który dla Jarczowiec, a tym samym i hodowli polskiej, stał się koniem epokowym. Glioccho miał niezwykle rozległą klientelę. Dostarczał on konie do najprzedniejszych stad nie tylko prywatnych, lecz nawet do Babolny i Weil. Korzystał z jego usług również i ks. Roman Sanguszko.

Duże tranzakcje przeprowadzał także w latach 1870—1890 ex rotmistrz armii austriackiej Prosper Zimerman, zamieszkały w dzierżawionym od Władysława hr Dieduszyckiego Jaryczowie na Podolu Galicyjskim. Miał on brata Artura, który po czynnym udziale w powstaniu węgierskim przeciwko Austrii wyemigrował na bliski Wschód, był czas jakiś pułkownikiem w wojsku egipskim, a potem przeszedł na służbę turecką. Przy jego pomocy sprowadzał Prosper Zimerman duże partie koni ze Wschodu i sprzedawał je hodowcom polskim, austro-węgierskim i rosyjskim.

Poza wyżej wymienionymi, kroniki hodowlane wspominają o handlarzach: Molendzie, Baranowskim, Ustabowskim, tatarach: Ali Achmet, Ali Abdul i wreszcie głośnym Bielaju. Ten ostatni mieszkał w Karasu Bazarze na Krymie i specjalnością jego były konie do zaprzęgów „bałagulskich" oraz charty krymskie. Lecz miewał także i araby Bielaj nieodzownie zjawiał się na każdym jarmarku w Berdyczowie, Jarmolińcach, Bałcie, Dubnie i innych i tu przeprowadzał duże tranzakcje. Stawał on też swoimi końmi do wyścigów, urządzanych przez Romana ks. Sanguszkę w Sławucie i Antoninach, hr Branickiego w Białej Cerkwi oraz w czasie jarmarków w Berdyczowie i Dubnie.

Wszyscy ci handlarze dostarczali znaczne ilości koni i oni głównie zaspakajali potrzeby zasilania naszej hodowli materiałem zarodowym z zewnątrz.

Ze stad krajowych najwięcej reproduktorów dostarczało zawsze stado Sławuckie, a po nim Biało - Cerkiewskie. Począwszy od lat czterdziestych, coraz poważniejszą rolę odgrywać zaczęły Jarczowce Juliusza hr. Dieduszyckiego. Wszystkie te stada jak wiadomo były prowadzone w kierunku arabskim.

Poza krwią arabską, łącznie z różnymi odmianami orientalnymi oraz pełną krwią angielską, o której powiemy na końcu, w pierwszej połowie XIX wieku nie widzimy jakichś innych poważniejszych wpływów na naszą hodowlę. Z obcych ras meklemburska pozyskała sobie pewne wzięcie, dzięki zabiegliwości i dużej inicjatywie, jaką przejawili tamtejsi hodowcy w latach dwudziestych aż do czterdziestych ub. stulecia. Wprowadzenie w roku 1822 wyścigów w Doberan, które były pierwszymi w Niemczech, zakupywanie angielskich reproduktorów, założenie pierwszej w Niemczech księgi stadnej, jak też wydanie całego szeregu zarządzeń, zmierzających do podniesienia hodowli

koni w Księstwie Meklemburskim, rozsławiły tamtejszą hodowlę i otworzyły jej poważny zbyt. Trzeba wszakże zaznaczyć, że ówczesny koń meklemburski nie był bynajmniej ciężkim karosjerem, jakiego mamy w oczach z licznych ilustracji z końca ub. stulecia, lub jego wyglądu obecnego, lecz koniem suchym, z posuwistym ruchem, zakupywanym chętnie na remont do kawalerii. Otóż meklemburgi zaczynają napływać do Wielkopolski, a potym i Królestwa, począwszy od lat dwudziestych i trzydziestych. W zachodnich prowincjach rozpowszechniły się one szerzej, lecz w Królestwie wpływ ich na hodowlę był znikomy, a do Małopolski jeśli dotarły, to tylko w odosobnionych wypadkach.

To samo mniej więcej można powiedzieć o koniach trakeńskich i wschodnio- pruskich, z tym wszakże zastrzeżeniem, że o ile pierwotnie przeważały w Polsce meklemburgi, to później role się odwróciły. W pierwszej wszakże połowie ub. stulecia, wpływ tych ras na naszą hodowlę był zupełnie nikły.

Teraz należy się zastanowić jakie wpływy zdołał wywrzeć w owych czasach koń angielski. Jak widzieliśmy z poprzednich artykułów, nie był on już w kraju naszym rzadkością. Lecz czy zdołał już wówczas zaważyć na hodowlanej fizjonomii kraju? Na to pytanie odpowiedzieć należy stanowczo przecząco! Przede wszystkim ilość jego była zbyt mała, aby tę rolę odegrać. Niestety nie jesteśmy w stanie określić, nawet w formie najbardziej ogólnej, ile koni pełnej krwi mieliśmy w poszczególnych okresach omawianej epoki. W każdym razie cyfry te były bardzo skromne. Jeśli w Księstwie Meklemburskim zarejestrowano w roku 1827 zaledwie 27 ogierów i 70 klaczy pełnej krwi, to w Polsce z pewnością było ich mniej. Drugim nie bez znaczenia momentem jest to, że konie angielskie w Polsce nabywano przede wszystkim dla mody. To też ten materiał, który znalazł się w kraju, był w większości w posiadaniu nie tyle hodowców, ile ludzi lubujących się w wystawnym życiu i hołdujących wymaganiom mody. Zamiast pełnić zaszczytną funkcję uszlachetniania miejscowego pogłowia, chodziły przeważnie w powozach, lub pod siodłem po ulicach Warszawy. Aczkolwiek więc mówiło się wówczas o koniu angielskim dużo i sprowadzano go stale, to jednak poważniejszej roli hodowlanej odegrać on jeszcze nie zdołał. Był przedmiotem zbytku i rozrywki, a nie poczynań gospodarczych. Szeroki ogół szlachty nie uznawał go wcale, miał za „wymysł małpiarski" modnisiów, a w stadach swoich posługiwał się arabem, lub turkiem, nabytym u handlarza, albo też głośniejszym stadzie krajowym. Mniej zamiłowani kontentowali się wreszcie ogierem „tatarskim", lub „ukraińskim", nabytym na najbliższym jarmarku, gdzie tego towaru zawsze było pod dostatkiem.

Nie od rzeczy zaznaczyć będzie wreszcie, że wówczas nie istniały na ziemiach polskich żadne rasy ciężkie, lub też „zimnokrwiste", jak je z niemiecka nazywają. Konie tego typu sprowadzać zaczęto dopiero w drugiej połowie ub stulecia i to sporadycznie. Najpierw przedostawać się zaczęły do Polski perszerony, o których najdawniejsze ślady na jakie natrafiłem sięgają r. 1855, gdy założono w Sierakowie niewielką stadninę tej rasy. Był to z pewnością jeśli nie pierwszy, to jeden z pierwszych importów, gdyż w artykule Bronisława Dąbrowskiego z Winnogóry, drukowanym w „Ziemianinie" w r. 1857, czytamy: „Wiele dziś mowy o Perszeronach: te uważam z koni zachodnich za najstosowniejsze, gdyż i szybkiem tempo umieją iść i pociągną dość znaczny przy tem ciężar, ale nic o nich dla nas stanowczego powiedzieć jeszcze nie można, gdyż u nas nikt ich nie doświadczył". Wprawdzie w opisie stad Białocerkiewskich, zamieszczonym w „Encyklopedji Rolniczej" w r. 1876, znajduje się notatka, że „wszyscy trzej hrabiowie Braniccy próbowali od roku 1850 zaprowadzić rassę dobrych, mocnych roboczych koni: na ten cel sprowadzili po kilkakroć tak ogiery jako i klacze perszerońskiej rassy, hodowla ich jednak po folwarkach się nie powiodła"... jednak wzmianka ta jest zbyt ogólnikowa i nie daje ścisłej daty, kiedy pierwsze importy do nas przybyły. Na wystawie w Warszawie w roku 1859 był prezentowany bułany ogier Karola Jezierskiego „odznaczający się cechami rassy Perszeronów". Nie przyznano mu pierwszej nagrody tylko z tej racji, że nie był w kraju zrodzony. Zgrubsza możemy więc śmiało przyjąć, że *inwazja zachodnio-europejskich ras ciężkich zaczęła się u nas w latach pięćdziesiątych ub. stulecia.*

C. d. n.

JAN ŁASZKIEWICZ

„Criterium Służewca" i Nagroda Sac à Papier

Dotowana 50.000 zł. na dyst. 1300 m ciekawa gonitwa porównawcza dla generacji dwuletniej i koni starszych „Criterium Służewca" rozegrana 27 października zgromadziła na starcie: dwa dwulatki, tj. Lafite II, dotychczas niepobitego w czterech swoich występach, oraz progresującego Onyxa (trzykrotnego zwycięzcę), pięć trzylatków, stanowiących czoło swojej generacji, reprezentowanej przede wszystkim przez Bystrą II i Splendida II, a pozatem przez Balkyris. Silver King'a i Poprada, oraz najsłabiej reprezentowaną generacją czteroletnią, gdyż przez jednego tylko Souvenira, który zresztą wraz z Popradem pozostał na starcie.

Po wielu fallstartach ruszyły na czele trzylatki: Bystra II, Splendid II i Balkyris, proponując b. mocne tempo. Przy wyjściu na prostą przoduje już jednak Splendid II (ż. Stasiak), zaś z grupy, idącej w odstępie kilku długości, uzyskuje w silnej walce przewagę łba nad derbistką Bystrą II, pierwszym dwulatkiem Lafite II i pozostałymi, zwyciężczyni naszego quasi Oaksu Balkyris.

Orzeczenie sędziego u celownika brzmi: pewnie o $3^1/_2$ długości — łeb. Czas 1'21" przy b. mocnej części pierwszej (dzięki Bystrej II): $18^1/_2$—$29^1/_2$—33. Tor dobry. Silny wiatr, utrudniający finisz, dotkliwe zimno.

A więc trzy trzylatki na froncie. Na usprawiedliwienie jednak generacji dwuletniej możnaby przytoczyć dwa fakty: 1) częste wyrywanie startu przez nich, a więc przedwczesne wyczerpanie, 2) wyrzucenie się Lafite II na duże koło na narożniku oraz zamknięcie Onyxa w grupie koni na prostej. Lecz: zwycięzców nie sądzą!

SPLENDID II, 3 l. og. kaszt.
Hod. A. Budny, wł. St Państw. Michałów

St. Bonnet				Sunderland			
Altcar		St. Meriadoc		Reine Lumière		Blandford	
Alt Mark	Persimmon		Marcovil	Reine Victorie	Antivari	Blanche	Swynford

Splendid jest synem angielskiego ojca i angielskiej matki: Sunderlanda i St. Bonnet (importowanych z Anglii przez śp. A. Budnego). St. Bonnet pochodzi po synie dobrego Marcovil'a i córce Persimmona, krew więc reprezentuje dobrą. Jako pierwsze źrebię u nas dała ona po znanym Apelle (synu wielkiego Sardanapale'a), pięknego kasztana Apollo, który biegał z powodzeniem na torze mokotowskim bezpośrednio przed wojną.

Tak więc „Criterium Służewca" musimy uważać za jedną z najciekawszych prób hodowlanych w sezonie.

* * *

W tymże dniu rozegrana dystansowa gonitwa *Sac a Papier* (50,000 zł, 3600 m) z nadwagami i ulgami wag za wygrane, zgromadziła u startu sześciu uczestników. Najlepszemu naszemu starszemu koniowi na torze 6-letniemu już Izanowi, biorąc pod uwagę jego wysoką wagę (64 kg) postanowiło stawić czoło pięciu mniej klasowych uczestników, a więc: Wiraż, Prachtkerl, Bojar, Tokio i Tobruk II.

W pierwszej, wolniejszej fazie gonitwy (4'4", 7—33—35—37—34—32—32—34) za leaderującym Tokio (54 kg) podążył Izan (dż. Jagodziński) i lekka waga Bojar (54 kg), który następnie przejął prowadzenie na siebie. Lecz na prostej widzimy już na czele Izana, za nim zaś Wiraża (57 kg), które też mijają celownik z różnicą $1^1/_2$ długości, z pozostałej zaś grupy koni mocnym finiszem wychodzi na czoło Prachtkerl (59 kg).

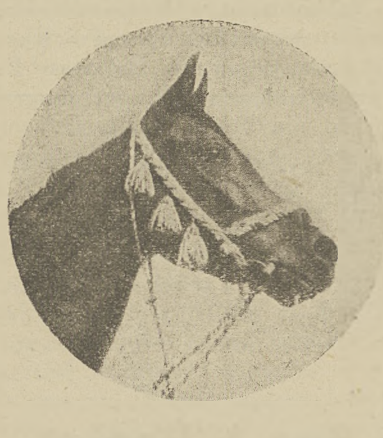
A więc dwa sześciolatki (!) na froncie przed pięciolatkiem i czterolatkami.

Izan (p. rod. str. 165) jest również synem importowanych rodziców i to niezbyt renomowanych, o czym pisaliśmy już poprzednio.

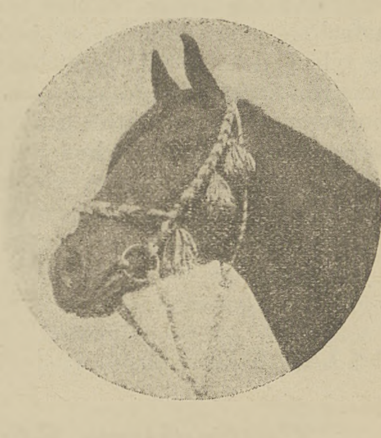
Publiczność pomimo złej aury szczelnie zapełniła trybuny; Towarzystwo zaofiarowało naprawdę piękny program dnia, to też obroty totalizatora były b. duże.

Józef Tyszkowski
Kierownik P. S. K. w Nowym Dworze

Droga do Nowego Dworu



Mlecha Pełkińska
(Wielki Szlem— Zorza Pełkińska)



Bad-Afas
(Kuhailan Afas—Bad)

Wiosną 1944 r. pod naporem Armii Radzieckiej, zarządziły okupacyjne władze niemieckie ewakuację stadnin państwowych. Pierwszym etapem był Okocim. Tu nastąpił rozdział koni. Pod moją opieką pozostały na folwarku Zagórzyce dwa ogiery: My Kismet oo (Koheil-Ibn-Mazepa - Mabrucha) i 888 Dakbar o (465 Dahoman XVI - Biba II), 10 klaczy arabskich czystej krwi: Kaszma, Laguna, Litwa, Imatra, Ursa, Mabruta, Sabda, Damba, Mokdiara i Panika, jedna chowana w czystości krwi — Lena, 5 anglo-arabek czystej krwi: Opsante, Opcja, Fiplida, Lucerna i Minerwa II, oraz 5 par roboczych półkrwi potrzebnych dla administracji, to jest do objazdów innych folwarków gdzie reszta koni została rozmieszczona, do obsługi stadniny na miejscu, i na zarobki po okolicznych gospodarzach za siano, którego było brak. Obowiązki masztalerza pełnił mój syn, zajęty w stadninie jako praktykant, mający do pomocy tylko pięciu ludzi, z których jeden pasł stale stad-

ninę, a reszta była w ciągłych rozjazdach w poszukiwaniu paszy. I tak przeszło lato.

Przy końcu lipca, gdy front się przybliżał, zarządzono dalszą ewakuację. Dostałem rozkaz odesłania ogierów do P. S. O. w Dębicy, a 10 sierpnia odszedł marszem pieszym pierwszy transport do Wieprza k/Żywca. Za parę dni po otrzymaniu wagonów, odeszły klacze ze źrebiętami, ja zaś z rodziną odjechałem ostatnim wagonem z odebranymi w międzyczasie z frontowej grupy wojskowej klaczami arabskimi „Urgą“ i „Imprezą“, mając rozkaz wyładowania w Żywcu. Noc w wagonie na stacji w Brzesku nie należała do miłych, gdyż na sąsiednich torach stał transport czołgów niemieckich, a lotnictwo sowieckie oświetlało okolicę, przy czym artyleria grała nam marsza pożegnalnego. Rano wyruszyliśmy na Kraków-Oświęcim i w Juchnowicach przejechaliśmy granice ówczesnego „Reichu“. Do Żywca przybyliśmy 19 sierpnia i zamiast się wyładować, zastaliśmy przygotowane węglarki, do których za parę godzin załadowałem moje arabki doprowadzone w fatalnym stanie z Wieprza, a zwłaszcza źrebięta. Pierwszy raz w życiu transportowałem w ten sposób konie, a że obeszło się bez wypadku, to tylko dzięki synowi, który przeskakiwał z węglarki na węglarkę, rozplątywał konie, wyciągał przygniecione źrebaki: na szczęście droga ta trwała tylko 48 godzin. W Goleszowie pod Cieszynem wyładowaliśmy się przy pomocy dziewcząt i dzieci, udając się do majątku Bażanowice, gdzie zostaliśmy umieszczeni wraz z 32 końmi bez żadnej pomocy do obsługi stadniny; 4 klacze półkrwi zabrano od nas do fornalskiej stajni, gdzie tłukli nimi od rana do nocy.

Na brak roboty nie mogliśmy narzekać: wprawdzie klacze nie bardzo się czyściło, gdyż cały prawie dzień były na pastwisku, a rano tylko poobcierało się je przed wypędzeniem, trzeba było jednak nawóz wywieść, pościelić, przemywać zołzujące źrebaki, z których dwoje zaraz po tym transporcie padło: Okta od Opsante i Lektor od Litwy. Dla pozostałych zołzujących źrebaków uprosiłem trochę mleka odtłuszczonego, gdyż owsa narazie nie otrzymywałem, ze względu na bardzo niby dobre pastwisko i brak owsa nawet dla roboczych koni. Abyśmy się z synem przypadkiem nie nudzili, zaangażował nas inspektor na furmanów i zaczął się rozbijać „Araberami“ Dopóki pogoda sprzyjała, a klacze czuły jeszcze dawny owies, jeździliśmy na zmianę, otrzymując od gości niemieckich skąpe napiwki. Cierpieliśmy moralnie, lecz nadrabialiśmy miną ze względu na bliskość Oświęcimia lub innego „domu wypoczynkowego“ dla opornych Polaków. W jesieni, gdy przyszła zima i błota i codziennie trzeba było, prócz obsłużenia dwudziestukilku koni, myć wózki i czyścić szory, mieliśmy już dosyć tej zabawy. Tym bardziej, że po kawalerskich jazdach do 50 km dziennie, Laguna 13 października poroniła, a Altara z fornalskiej stajni pokaleczywszy się padła na tężec. Zameldowałem więc swemu szefowi, by przyjechał i ustalił mój stosunek do stadniny, jak również stosunek inspektora do stada, gdyż przy panujących stosunkach nie mogę odpowiadać za konie. Meldunek zrobił swoje; szef przyjechał wybraliśmy jałową Lagunę i półkrewkę Adjunurkę, oddając tę parę do dyspozycji inspektora. Ustaliliśmy dzienną rację 3 kg siana i 2 kg słomy; pozostałe konie sami mamy obsługiwać i za konie ja sam odpowiadam. Odpadło nam więc „zaszczytne“ furmanienie, ale by konie utrzymać w jakiej takiej kondycji, przy tak skromnej dawce siana i słomy trzeba było kraść na prawo i lewo, gdzie się dało. I tak, już niby w spokoju przeszły Święta Bożego Narodzenia. Front zaczął się tymczasem znowu przybliżać; wieczne alarmy lotnicze, artyleria grała bez przerwy. Czuliśmy w powietrzu dalszą ewakuację. Znalazłszy się poza granicą z końmi, uważaliśmy za swój obowiązek przetrzymać najgorsze, by je z rąk nie wypuścić i doczekać się chwili, kiedy będziemy mogli już sami decydować o ich losie. Miesiąc za miesiącem upływał, front już widocznie przysunął się pierścieniem, wojska przyfrontowe zaczęły gospodarować, zapowiadając dalszą ewakuację.

W Wielką Sobotę zjawił się nasz szef z rozkazem wyjazdu na Sudety. Święta spędziliśmy jeszcze między swymi, przygotowując się do wyjazdu. 4 kwietnia 1945 r. wyruszyliśmy taborem z bardzo słabą obsługą na Cieszyn—Frydek—Hranice—Ołomuniec—Müglitz—Jansberg— Litomyśl —Zamrsk—Pardubice—Bohdanec, gdzie 12 kwietnia zatrzymaliśmy się na całodzienny postój dla doprowadzenia uprzęży i wozów do porządku. Dziennie przebywaliśmy do 40 km, klacze półkrwi w zaprzęgu, matki i młodzież za wozami. Owsa mieliśmy poddostatkiem, więc karmiliśmy dobrze, tak, że przebytych przeszło 300 km nie było na koniach znać. Natomiast myśmy gorzej wyglądali, gdyż dalszy brak ludzi, dawał się nam porządnie we znaki. Żona, jako tłumacz a zarazem furman, jechała przodem wózkiem Mokdiarą i Opcją, pełniąc równocześnie funkcje kwatermistrza, wynajdywała kwatery na postoje południowe, jak również na noclegi. 13 kwietnia wyruszyliśmy dalej na Chlumetz— Mochow — Czelakowice — Melnik, gdzie znowu mieliśmy jednodniowy przymusowy postój, spowodowany poronieniem jednej z moich klaczy, kupionej w szpitalu wojskowym przed samym wyjazdem z Bażanowic, dla możności zabrania mych prywatnych rzeczy. I tak już naprawdę żółwim krokiem dopchaliśmy się przez Wegstädl 17 kwietnia w południe, do Litomierzyc, gdzie przywitał nas nalot aliantów. Około 300 srebrnych ptaków krążyło nad miastem, bombardując bez przeszkód stacje kolejowe i przedmieście. Wykorzystując szalony popłoch, wjechaliśmy na rynek i rozsypaliśmy się z końmi w boczne uliczki. Miasto jakby wymarło, tylko warkot motorów mieszał się z wybuchem bomb i rżeniem przestraszonych koni. Ta nie miła sytuacja trwała 3 godziny; po odwołaniu alarmu ruszyliśmy i przebyliśmy jeszcze 6 km od górskiej wsi Lbin, gdzie było przygotowane na leśniczówce pomieszczenie dla nas, stajnia dla koni i leśne pastwiska.

Przyjechawszy na miejsce miałem przeczucie, że tu doczekamy się końca wojny. Na miejscu zastaliśmy przydzielone dla nas ogiery z Drogomyśla: Orestesa oo (Hardy i Erinia, po Bakszysz) — oraz Kańczuga (422 Gidran XXXV-9 i 34 Lola po 40 Burgomaster-6). Opiekował się nimi nasz gospodarz, czekając niecierpliwie naszego przyjazdu, gdyż ogiery nie spacerowane, szalały w ciemnej małej

stajence. Po jednodniowym odpoczynku zabraliśmy się do urządzenia stajni. W pierwszym rzędzie przygotowaliśmy jakie takie stanowisko dla ogierów, następnie bardzo prymitywne 4 boksy porodowe dla klaczy mających się źrebić, reszta stała luzem, tylko do obroków przywiazywana.

Z braku słomy i siana zaczęliśmy paść konie, a funkcję tę objęła żona, syn zajął się ogierami, a dwaj najęci w czasie drogi chłopcy, którzy zajechali z nami aż na miejsce, zwozili siano, słomę i owies nabyte na uzyskane na miejscu „Bezugscheiny". Mając już zapas paszy, i jaką taką pomoc, mogliśmy prowadzić normalną pracę w stadninie, trzymając nocne dyżury przy źrebiących się klaczach i prowadząc stanówkę. Szef nasz wiecznie w rozjazdach, zostawił mi kompletnie wolną rękę.

W pierwszych dniach maja sytuacja robi się coraz bardziej wyraźna, czujemy dwa fronty zbliżające się ku sobie; w nocy obserwujemy naloty i wybuchy bomb; coraz więcej maruderów niemieckich znudzonych i zniechęconych zaczyna się plątać po naszym odludziu. Dowiadujemy się o powstaniu w Pradze: już całe grupy wojsk bez broni wracają do „Vaterlandu".

Z każdym dniem wytwarza się dla stadniny atmosfera coraz groźniejsza, bo koń w takiej sytuacji każdemu potrzebny. Nie tracąc czasu, zabrałem się z synem do przerobienia stadniny na szpital i wszystkie klacze bez źrebiąt, lub niewysoko źrebne w niespełna godzinę były kulawe i pod opieka żony ukryte na leśnym pastwisku. Sam pozostałem z ogierami na miejscu, wystrugując im odpowiednio kopyta, tak że w tym stanie do jakiegoś marszu były kompletnie niezdatne. Syn był łącznikiem miedzy mna a żona: z chłopców w tym w czasie nie miałem wielkiej pociechy gdyż zorientowawszy sie w sytuacji ruszyli na tak obecnie zwany „szaber". Na wyjaśnienie sytuacji nie czekaliśmy długo, w południe zjawiło sie auto z którego wyskoczył młody leutnant sowiecki. Znając rosyjski język doszedłem z nim predko do porozumienia. Podobne wizyty zaczęły sie teraz kilka razy dziennie, a nawet i w nocy, co było mniej przyjemne, gdyż w tym czasie konie bywały już w stajni. Amatorów na konie było sporo: trzeba było wielkiego zaparcia się siebie, by wytrwać na stanowisku, w każdym razie ani jednego konia nie daliśmy sobie z rąk wyrwać. I tak wytrwałem do pierwszych dni czerwca. Dowiedziawszy się, że w Litomierzycach kwateruje wojskowy sztab czeski, zgłosiłem się u nich, legitymując sie polską legitymacją inspektora hodowli koni i prosząc o udzielenie mi pomocy w ratowaniu polskiej stadniny koni arabskich, z którą Niemcy wywieźli mnie z Polski do Sudetów.

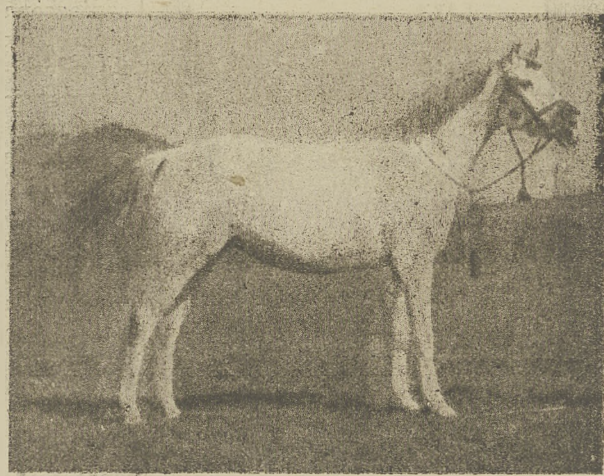
Meldunkiem moim zajął się szef sztabu generała Svobody, i zaraz wieczorem przyjechało dwóch wyższych oficerów celem inspekcji. W dwa dni później tj. 6 czerwca przyjechał z polecenia gen. wet. Ferjenczyka, lek. wet. kap. dr Richter ze Stadnin Państwowych, dla sprawdzenia moich papierów i końskich dokumentów. Od niego też dostałem przydział dwóch ton owsa z magazynów wojskowych i dla nas przydział prowiantów i papierosów, jak również ze względu na bezpieczeństwo ochronę wojskową. Trochę odetchnęliśmy, ale bezpieczeństwa dla nas i koni nie byłem pewny.

15 czerwca, przyjechał delegat z Ministerstwa Rolnictwa z wiadomością od gen. wet. Ferjenczyka, że ze względu na bardzo prymitywne nasze pomieszczenie, jak i bezpieczeństwo koni, zostaniemy w najbliższych dniach przeprowadzeni do jednej z wojskowych stadnin w Sudetach. Dnia 22 czerwca zjawił się porucznik z 20 żołnierzami z rozkazem gen. Svobody przeprowadzenia nas wraz z końmi do stadniny w Mimoniu odległej o 80 km. W przeciągu 24 godzin, byliśmy gotowi do drogi. 10 Niemców czekało wraz z dwiema podwodami ze wsi, jedna ze sianem na drogę, druga dla przewiezienia tygodniowych źrebaków. O 10 rano opuściliśmy Lbin, ja ze synem wierzchem na ogierach, żona wózkiem, zaprzężonym w Lagunę i Opsante, z porucznikiem komendantem transportu. Chłopcy, których było już trzech, z rzeczami i resztą owsa na wozach. Wpół drogi w Biskupicach przenocowaliśmy, a 24 czerwca przyjechaliśmy na folwark Novy-Dvor, jeden z objektów „Vojenskej Hribarni Mimon". Stadnina pod zarządem wojskowym, komendantem mjr. lek. wet. Strobach, którego zaraz zawiadomiono telefonicznie o naszym przyjeździe, gdyż mieszkał na drugim objekcie. W przeciągu pół godziny przyjechał ze swoim zastępcą, przeglądnął wszystkie konie i źrebaki, przydzielił nam wspaniałe dwie stajnie z wozownią, mieszkanie dla chłopów, nas zakwaterował na noc u rządcy i wydał polecenie wyszukania mieszkania w sąsiedniej wsi Sveborice odległej o 2 km. Na drugi dzień rzeczywiście dostaliśmy u Niemki w willi konfortowe mieszkanie, do którego wprowadziłem się wraz z żoną, ulokowawszy syna w przydzielonej mi kancelarii na Novym Dvorze przy koniach. Po odbytej konferencji z komendantem oświadczył mi, że jesteśmy wraz końmi u niego tylko tymczasowo jako goście i prosił bym się czuł jak w domu; padoki są wyłącznie dla moich koni, prócz tego ustaliliśmy dawki owsa i siana, które za pokwitowaniem mam co tygodnia otrzymywać z ich magazynów. Z braku ludzi prosił, abym swoich chłopaków zatrzymał, którzy jak i my będą korzystać ze wspólnej wojskowej kuchni. Po tylu przejściach, mając konie zabezpieczone, czułem się jak w niebie. Dowiedziawszy się za pośrednictwem radia, że w Pradze urzęduje już Poselstwo Polskie, napisałem meldunek do Min. Roln. i R. R. w Warszawie, wraz z dokładnym wykazem koni, a dnia 21 lipca uzyskawszy przepustkę dla żony wysłałem ją z tym meldunkiem do Poselstwa Polskiego w Pradze, z którego przywiozła pismo, że jesteśmy pod opieką Poselstwa Polskiego. Mając ten dokument, czułem się pewnie.

Dnia 23 lipca przyjechała Komisja z Ministerstwa Rolnictwa z Pragi, celem przeniesienia stadniny do Państwowej Stadniny w Topolczìankach w Słowacji. Po przeglądzie koni jeden z inspektorów Min. Roln. w Pradze zaproponował mi pozostanie wraz z końmi w Topolczìankach na stanowisku głównego inspektora hodowli koni w Czechosłowacji. Odmówiłem stanowczo, uważając, że obowiązkiem moim jest wrócić z końmi do kraju. W pierwszych dniach sierpnia dostałem polecenie przygotowania się na wyjazd do Topolczianek. Pojechałem do Pragi, by wstrzymać ten wyjazd do Słowacji, niestety sprawa była już przesądzona, gdyż Min. Spraw Wojsk., które dotychczas się na-

mi opiekowało, oddało nas do dyspozycji Ministerstwu Rolnictwa. I znowu przygotowania do jazdy. Dnia 8 sierpnia załadowaliśmy się z końmi do wagonów i znowu pod eskortą wojsk. gen. Svobody, wyruszyliśmy do Słowacji, jadąc przez Czeską Lipę—Mlady Boleslav— Pardubice—Ołomuniec — Presov — Batov — Lanćhot — Jablonica — Boleraz — Trnava — Leopoldov, w którym 14 sierpnia wyładowaliśmy się i udaliśmy się marszem pieszym do Nitry. Tam w P.S.O. oczekiwał na nasz transport tamtejszy kierownik dr Tinko, który tak nami jak i końmi zajął się bardzo życzliwie. Po odbytym ok. 40 km marszu, postanowiłem odpocząć jeden dzień, ze względu na małe źrebaki. Eskorta nasza wróciła do Czeskiej Lipy, a my na drugi dzień przy pomocy masztalerzy P.S.O. w Nitra wyruszyliśmy marszem pieszym do Topolczianek. W pół drogi, gdzie mieliśmy naznaczony popas, czekali na nas stajenni z P. S. K. w Topolciankach: przy ich pomocy i pod ich opieką dotarliśmy popołudniu dnia 16 sierpnia do Topolczianek, zajeżdżając do centrali, skąd zostaliśmy skierowani na objekt Brezyny. Tu otrzymaliśmy przyzwoite mieszkanie 4-ro pokojowe, tylko niestety bez mebli. Ogiery pomieszczono w czołowej stajni w boksach, a klacze i młodzież we wspaniałej osobnej stajni i biegalni. Na drugi dzień przyjechał tzw. „Riaditiel Statneho Zrebcina v Topociankach dr Zboril". Po dokładnym ponownym przeglądzie naszych koni, uzgodnił ze mną, że klacze ze źrebiętami i klacze jałowe zostaną na Brezynach, ogierki roczne odejdą na obiekt Rybnik, gdzie przebywają ich ogierki od roku do lat trzech, a klaczki półtoraroczne i roczne na obiekt Hosti, gdzie znajdują się ich klaczki. Następnie ze względu na trudności w wyżywieniu, poradził mi zwolnić moich ludzi, dając mi w zamian swoich stajennych, których miał nadmiar, gdyż zaledwie $^1/_6$ część koni zdołali uratować w czasie działań wojennych. Prosił mnie również bym pojechał do Pragi do Min. Rol. i wyjaśnił stosunek do stadniny, gdyż nie spodziewał się z mej strony odrzucenia tak dobrych warunków, proponowanych mi ze strony Ministerstwa, pozostania wraz z końmi w Topolcziankach. Zorientowawszy się w sytuacji zwolniłem dwóch Ukraińców, a jednego Polaka zostawiłem wyłącznie do swojej dyspozycji do koni zaprzęgowych. Zostawiwszy konie pod opieką żony i syna, wyjechałem do Pragi.

Po odbyciu konferencji w Min. Roln. i udowodnieniu dokumentami, że konie będące pod moją opieką, są arabami polskimi, zapisanymi do P.A. S.B., oświadczono mi, że wobec tego do koni nie mają pretensji, tylko muszę w tej sprawie porozumieć się z Min. Roln. w Warszawie, a następnie uzyskać pozwolenie z Min. Spraw Zagranicznych w Pradze na wywóz koni do Polski. Dla przyspieszenia sprawy uzyskałem w Poselstwie Polskim zezwolenie na wyjazd do Warszawy z moim meldunkiem do Min. Roln., otrzymując polecające listy. Dnia 27 sierpnia zameldowałem się w Min. Roln. i R. R. u Naczelnika inż. Stanisława Schucha i insp. Stadnin Państwowych inż. Witolda Pruskiego, przez których zostałem bardzo serdecznie przyjęty. Dla pomieszczenia stadniny w kraju, miał wybrać odpowiednie miejsce Okr. Insp. Stadnin Państw. w Krakowie dr Skorkowski, który równocześnie otrzymał delegację na przejęcie stadniny w Topolciankach. Po uzyskaniu pozwolenia powrotu na Słowację w Min. Spraw Zagr. i w Konsulacie Czeskim w Warszawie, zgłosiłem się u dra Skorkowskiego w Krakowie, który niezmiernie ucieszył się uratowanymi arabami, decydując pomieszczenie ich w Nowym Dworze, folwarku maj. Wieprz k. Żywca. Żegnając się z drem Skorkowskim ustaliliśmy, że w najbliższej przyszłości, po otrzymaniu paszportu, przyjedzie do Topolczianek, celem przejęcia Państw. Stadniny



Mabruta
(Miecznik-Mabrucha)

Koni Arabskich, a ja w Pradze załatwię w Min. Roln. i Min. Spraw Zagr. pozwolenie na wywóz koni. Nie było to rzeczą łatwą: nie dziwiłem się władzom czeskim, że nie spieszyli się oddać tak cennego materiału, mając go u siebie. Ale ja nie zasypiałem sprawy. Co miesiąc nie bacząc na bardzo wówczas uciążliwą i kosztowną podróż pociągami z Topołczianek do Pragi, stukałem, pukałem, aż w końcu listopada, przy pomocy naszego Poselstwa w Pradze, uzyskałem pozwolenie na wywóz stadniny. Telegraficznie powiadomiłem o tym dra Skorkowskiego , który 2 grudnia przyjechał samochodem do Topolczianek, a 4 grudnia podpisaliśmy w Min. Roln. w Pradze protokół przekazania Polsce polskiej stadniny koni arabskich, znajdującej się w Topolciankach i odstawienia jej do granicy polskiej. Ze względu na bardzo silne zołzy źrebiąt, ustaliliśmy powrót na koniec stycznia 1946 r. Do tej pory miano przygotować w Nowym Dworze odpowiednie pomieszczenia dla koni i dla nas. Dnia 26 stycznia załadowaliśmy nasze konie do wagonów w Topolciankach i kończąc naszą 22 miesięczną tułaczkę, wróciliśmy do Żywca dnia 29 stycznia 1946 r.

Tak konie jak i my przeżyliśmy wiele, ale mamy pełną satysfakcję, że solidnie spełniliśmy swój obowiązek Polaka i hodowcy wobec odbudowującej się Ojczyzny. Przyjechawszy do Nowego Dworu, zastaliśmy wszystko w przebudowie. Zahartowani wojennymi przejściami, nie zniechęciliśmy się, a przeciwnie było to bodźcem do intenzywniejszej pracy.

Organizacja Stadniny w Nowym Dworze zbiegła się z likwidacją Stadniny koni arabskich w Rabie Wyżnej, w związku z przejęciem majątku przez

Izbę Rolniczą. Dr Skorkowski zadecydował wówczas, że klacze arabskie czystej krwi z Raby Wyżnej odejdą do Nowego Dworu, a klacze półkrwi i młodzież oraz klacze angloarabskie i półkrwi arabskiej z Nowego Dworu do Łososiny Dolnej, by tam utworzyć stadninę sądecką konia rodzimego.

Jako czołowy ogier do P. S. K. w Nowym Dworze został przydzielony z Drogomyśla gniady Bad-Afas (Kuhailan Afas—Bad). Poza arabami z Topolczianek przybyły do Nowego Dworu przede wszystkim niedobitki stadniny pełkińskiej, która po rozparcelowaniu Pełkiń została zabezpieczona w Zarzeczu pow. Jarosław. Po zrabowaniu jednak w Zarzeczu czterech klaczy, reszta została odesłana do Zakrzowa (b. dobra Dzikowskie), by doczekać się tam powtórnego rabunku również czterech klaczy, po czym została przeprowadzona do P.S.K. w Okocimiu. Z Okocimia 23 lutego przybyły do Nowego Dworu klacze Tęcza i Mlecha Pełkińska, dwulatki Ohag, Omar, Osman i Ozolis oraz roczniaczka Wielka Zorza; ponieważ klacz Wichura źrebiła się w tym czasie, przybyła ona do Nowego Dworu dopiero 20 maja z klaczką po Mlechu Pełkińskim.

24 lutego z P.S.K. w Walewicach nadesłano klacze Cemirę, Dalamę i Westalkę, oraz dwulatki Dakaszmę i Jutrzenkę.

Z Raby Wyżnej 5 marca przybyły: klacze Gahdar, Mira, Musailima i Rozeta, a 25 marca klacze Akra, Atfa, Bussorah, Kalja, Larissa, Mordżana i Munira.

13 marca z maj. P.Z.Ch. K. w Udorzu. nadeszły klacze Fukara i Jaffa oraz dwulatka Haifa i roczniak Batory.

Odeszły: do P.S.O. w Drogomyślu og. Kańczuk, do treningu do P.S.K. w Racocie 3-letnie Impreza i Urga, do P.S.K. w Łososinie Dolnej angloarabki Fiplida, Opcja i Opsante, półkrwi arabskiej Branka, Lektyka i Potyczka, dwulatki Dakaszma Haifa i Jutrzenka oraz roczniaczka Wielka Zorza.

W ten sposób powstała Państwowa Stadnina Koni w Nowym Dworze, głównie z klaczy arabskich wywodzących się z bezcennych linii Kuhailanek Gazelli, Mlechy i Sahary (p. nr 4 „Hodowcy Koni", str. 57). Do klaczy tych doszły 17 października br. rewindykowane z Niemiec ze strefy amerykańskiej trzy klacze czystej krwi: j. gn. Zalotna (Ofir — Maskota z linii Gazelli Kuhaila Adżus), siwa Kalina (Wallis II — Windobona z linii Ilinieckiej (Sławuta) i siwa Karabela (Koheilan I — Dydona z linii Faride or. ar.), czyli obecnie stadnina składa się z 30 matek czystej krwi arabskiej.

Stadnina, która dotychczas jest sercem hodowli konia arabskiego w Polsce, bezsprzecznie zaimponuje każdemu miłośnikowi konia, który tu przybędzie podziwiać na tle Beskidów resztki uratowanych polskich Kuhailanek.

Nowy Dwór, 23 października 1946.

M. Dzieduszycki

Produkcja mułów w U.S.A.

W Stanach Zjednoczonych, w których część pogłowia końskiego składa się z mieszaniny najrozmaitszych ras, produkcja mułów przymusowo odgrywa wybitną rolę. Zalety tego użytecznego zwierzęcia, możliwość wyzyskania jego pracy w najtrudniejszych warunkach, niewybredność co do paszy i pomieszczenia, długowieczność stworzyły mułom czołową pozycję w gospodarstwie amerykańskim.

Muł dłużej żyje od konia, pracuje lepiej, jest odporniejszy na wszelkie trudy, jest mniej wybredny i mniej skłonny do kulawizny i chorób, mniej wrażliwy i odpowiedniejszy do pracy na średnim lub drobnym gospodarstwie. Posiada on więcej zalet od każdego innego domowego zwierzęcia, ale za to usposobienie specjalne, które wymaga troskliwego traktowania. Nie znosi, żeby go dręczyć, bić gonić lub szturchać; nie można go zmusić do czegoś wbrew jego woli i przesadna energia tylko pogarsza sprawę. Trzeba rozumieć jego mentalność i przekonywać go delikatnie ale stanowczo, aby uczynił to, co jest poza jego normalną pracą. Jest podejrzliwy względem każdej obcej osoby i wyczuwa, kto się z nim dobrze lub źle będzie obchodził. Brutalność rezultatu nie daje, natomiast pójdzie on zawsze spokojnie za człowiekiem, który go nie krzywdzi.

Import osłów do U. S. A. i produkcja mułów rozpoczęły się już w czasach kolonizacji, ale dopiero w drugiej połowie dziewiętnastego wieku nabrały one większego znaczenia. Zwrócono wtenczas większą uwagę na chów i selekcję osłów, które importowano z krajów słynących najlepszą hodowlą tych zwierząt. Osioł amerykański osiągnął dzisiaj wysoki poziom i łączy wszystkie wymagane od niego właściwości jak wzrost, wagę, solidną budowę, styl i dobre chody. Osły używane do produkcji mułów powinny posiadać wyżej wymienione zalety, a te jednostki, które tworzą oślą hodowlę zarodową muszą być jeszcze lepsze. Żąda się od nich silnej budowy, potężnych piersi i znacznego obwodu w popręgu. Reproduktory przeznaczone do pokrywania klaczy muszą być od źrebięcia chowane między końmi. Mając 2—2½ lat mogą pokrywać kilka klaczy, jako 3-letnie 25—30, ale nie więcej jak jedną dziennie, w dojrzałym wieku 70—80, dwa razy dziennie w rozmaitych godzinach. Sztuczne unasienianie daje dobre rezultaty. Klacze powinny być prawidłowego pokroju. Najlepsze rezultaty dają klacze pogrubione, a więc tego rodzaju, jaki przeważnie z Ameryki otrzymujemy. Ożrebienie następuje przeciętnie po 340 dniach.

Na targach w Stanach Zjednoczonych muły dzielone są na kategorie wedle tego, do jakiego użytku się nadają. Najcięższe — wagi od 600—800 kg, a czasem i więcej są używane do ciężkich transportów głównie w dużych miastach, tzw. „railroaders". Największy popyt jest na muły od 5—8 lat o silnej budowie. Zwierzęta przeznaczone do plantacji cukru są mniej potężne — wagi 575—650 kg (do plantacji bawełny — 375—550 kg). Wymagane są jednostki w dobrym gatunku i przygotowane do ciężkiej pracy; kładzie się spe-

cjalną wagę na duże, zdrowe kopyta. Plantatorzy wolą muły rodzaju żeńskiego. Muły gospodarskie (450—650 kg) do pracy na roli w środkowo-zachodnich stanach tzw. „farm mules“ są rozmaitego gatunku, a muły używane w centrach kopalnianych (300—675 kg) są też bardzo różne, dostosowane do pracy wewnątrz kopalni lub do ciężkich transportów na powierzchni.

Wedle biuletynu Departamentu Rolnictwa w Waszyngtonie, z którego te wiadomości są zaczerpnięte, ilość mułów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wynosiła 1 stycznia 1935 poważną liczbę 4.818.160, a nawet w tych stanach, w których jest pierwszorzędna hodowla koni, ilość mułów była pokaźna, jak np. Tennesse — 304.827 lub Kentucky — 240.196. Natomiast w stanach produkujących bawełnę i trzcinę cukrową znajduje się mniej więcej równa ilość mułów i koni.

Na dowód, że produkcja mułów w klimacie Europy centralnej także ma wszelkie szanse powodzenia, warto przypomnieć, że np. w Trakenach już 200 lat temu dział taki egzystował, tak samo w Kladrub produkowano i używano te pożyteczne zwierzęta zamiast koni roboczych, a kilka par pełniło służbę w stajniach „Burgu“ cesarskiego w Wiedniu.

Z PRASY

Dr Jakób Białostocki w „Jedności Narodowej“ na marginesie dostaw UNRRA, podaje następujące uwagi o utrzymaniu koni:

„W ramach pomocy dla krajów zniszczonych wojną otrzymało nasze województwo pewną ilość koni amerykańskich. Konie te wyhodowane w innym klimacie i innych warunkach, wymagają też osobliwego podejścia przy ich karmieniu i utrzymywaniu. Aklimatyzacja tych zwierząt, czyli przystosowanie się do obecnych warunków nastąpią tym łatwiej, im lepiej będziemy stosować się do ogólnie obowiązujących zasad higieny i hodowli; ze względu zaś na niemożliwość zasięgnięcia wiadomości, z jakiej strefy klimatycznej konie pochodzą, odnośne reguły będą jedynym wskaźnikiem naszego dalszego postępowania.

W rozmowach z osobami, którym przydzielone zostały konie, nieraz słyszy się o wybredności w karmieniu, złośliwości lub wrażliwości na choroby. Faktów tych nie należy uogólniać, ani też uznawać za typowe wady amerykańskich koni, przesiedlonych do nas. Poza tym odgrywa tu rolę jeszcze jeden czynnik, nad którym nie wiele osób zastanawia się. Mianowicie, że konie te przebyły długą drogę w nienaturalnych i często nieodpowiednich warunkach, w większości swej nadwyrężających znacznie organizm zwierząt. Chcąc mieć prawdziwy obraz wartości i zdatności konia, należy zaczekać, aż przeminą następstwa uciążliwej podróży; trzeba tym koniom stworzyć właściwe warunki, by mogły przetrwać złe skutki podróży morzem i koleją. Niektóre konie potrzebują na to 2 tygodnie, niektóre zaś nawet 2 miesiące. Po tym okresie może dopiero koń przejść do stanu zdrowia normalnego, od tej chwili może jego organizm rozpocząć właściwą aklimatyzację.

Postaram się tu przypomnieć ogólnie, na co należy głównie zwrócić uwagę, by koń mógł z jak najmniejszą szkodą dla zdrowia dostosować się do warunków życia w naszym klimacie.

Pomieszczenie dla koni ma duży wpływ na ich wierność, na wzrost i na użytkowość. Ma ono nie tylko chronić zwierzę od zimna i niepogody, lecz również służyć mu za najwygodniejsze miejsce wypoczynku i spokoju. Można to osiągnąć, gdy pomieszczenie jest suche, czyste, widne, z należytą wentylacją. Temperatura pomieszczenia winna chronić zwierzę przed utratą własnego ciepła; za wysoka temperatura w granicach 25 stopni utrudnia oddawanie ciepła, a tym samym i wymianę gazów z organizmu przez skórę. Powietrze winno być stale świeże. Wilgotność powietrza zimą jest wyższa, niż latem, co ma wpływ na wydzielanie wody z organizmu; wilgotność w pomieszczeniach również można regulować wentylacją. Wprawdzie w niektórych częściach Ameryki konie żyjące w stanie dzikim nigdy nie stoją w stajniach, lecz odnosi się to do klimatu gorącego, gdzie trzymanie konia w stajni byłoby nie do pomyślenia.

Wybitne znaczenie dla koni w nowych warunkach ma karmienie. Winno się ono odbywać według ściśle oznaczonych godzin i z góry ustalonej częstości, do czego konia łatwo jest przyzwyczaić. Nieregularne karmienie powoduje u koni głód, lub przekarmienie; głodne zwierzęta, chciwie chwytając pokarm, nie przeżuwają go, co stwarza podatne warunki do zachorowań. W czasie karmienia należy zachować spokój i nie denerwować zwierząt: ma to wpływ na należyte przetrawienie. Ilość karmy winna być taka, by koń całą porcję zjadał w wyznaczonym czasie, porcje zaś winny być za każdym razem jednakowe. Porcje należy podawać w pewnym porządku i przeplatać pojeniem, co wpływa na zwiększenie apetytu. Najpierw należy podawać grubą karmę, potem soczystą, a w końcu karmę treściwą. Po każdym karmieniu, szczególnie karmą treściwą, powinien koń spokojnie wypocząć, najmniej 1 godzinę, by mieć przez ten czas możność przetrawienia; doświadczenie wykazało, że konie wzięte po karmieniu do roboty zapadają często na kolki. Co do jakości karmy, wspomnę jedynie, że konie mają silnie rozwinięty węch i zepsutej, spleśniałej itp. karmy jeść nie będą.

Wspomnę jeszcze o sposobie wychowania koni nieujeżdżonych. Zasadą jest, że przy tym należy być cierpliwym i łagodnym wobec konia. Nie wolno kona męczyć, ani straszyć. Im wcześniej zaczniemy tresurę, tym prędzej dojdziemy do wyników. Ujeżdżanie należy zaczynać od oprowadzania konia na uździenicy — można to uczynić przy drugim koniu spokojnym. Po paru dniach oprowadzania można włożyć podkład od chomąta, następnie chomąto bez postronków i podogonia itd.; gdy koń zupełnie już przywykł do uździenicy, uprzęży i towarzysza, wówczas można go zaprząc do wozu — lecz z dala od budynków i drzew. Przyzwyczajony do swego towarzysza i do jego głosu koń bez trudu da się zaprząc, poczym można jechać na nim stępa po linii prostej, a po dłuższym czasie zacząć uczyć go zawracania.

W naszym klimacie, o wyraźnie ograniczonych porach roku, występuje u koni jesienią zmiana włosa na zimowy; na wiosnę koń „linieje", bowiem długi włos latem utrudniałby wymianę ciepła, wilgoci i gazów. Jest to przykład wpływu jaki ma przyroda na pewne funkcje życiowe zwierząt. Dlatego musimy dokładnie obserwować konie, które dla nas zostały przywiezione, by móc się przekonać czy i w jaki sposób oddziaływa na nie nasz klimat. Człowiek potrafi zmniejszyć zależność konia od klimatu, potrafi pomóc koniowi łatwiej znieść oddziaływanie klimatu na aklimatyzujące się zwierzęta. Wiadomym jest jednak, że konie te zachować mogą pewne konserwatywne cechy — co może mieć wpływ na rozwój uzębienia, wzrost, ogólną użytkowość, względnie na ich wrażliwość na miejscowe choroby.

Mając to na względzie i uświadamiając sobie, jak dużą wartość stanowi dla nas każdy nowouzyskany dla rolnictwa koń, winniśmy dołożyć wszelkich wysiłków, by aklimatyzacja ich była jak najłatwiejsza i by procent zwierząt, które nie zdołają utrzymać się w naszych warunkach był jak najmniejszy. Będzie to w dużym stopniu sprawdzianem naszej kultury i wykaże, iż tradycja narodowa pozostawiła wśród nas wiele przywiązania do tego szlachetnego zwierzęcia, bez którego rolnictwo w naszych obecnych warunkach obejść się nie może."

KRONIKA

KOMUNIKAT
Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego

Na życzenie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych została wznowiona działalność Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego. Dnia 20 listopada odbyło się Walne Zebranie w Krakowie, przy licznym udziale dawnych i nowych członków. Po krótkim sprawozdaniu Prezesa z dwudziestoletniej działalności Towarzystwa, uchwalono zmiany statutu i preliminarz budżetowy. Wybrano Zarząd i Komisję Rewizyjną w następującym składzie: *Zarząd:* Aleksander Dzieduszycki, Jan Grabowski, Kazimierz Krzyształowicz, Józef Osmecki, Gabriel Osuchowski, Edward Skorkowski i Józef Tyszkowski. *Komisja Rewizyjna:* Władysław Bielański, Wiktor Sarnecki i Franciszek Wójcik.

Następnie odbyło się posiedzenie Zarządu, na którym wybrano prezesem Aleksandra Dzieduszyckiego, a vice-prezesem Dra Edwarda Skorkowskiego. Organem Towarzystwa został miesięcznik *Hodowca Koni.*

Towarzystwo nie posiada obecnych odresów wszystkich swoich członków i prosi o zgłaszanie ich pod adresem: KRAKÓW, URZĘDNICZA 48.

ZARAZA STADNICZA KONI szerzy się nadal. Według „Wykazów zaraźliwych chorób zwierzęcych", ogłoszonych w miesięczniku „Medycyna Weterynaryjna" nr 11, zaraza stadnicza koni rozszerzyła się w sierpniu na 13 województw (11 w czerwcu), 75 (45) powiatów, 299 (139) miejscowości i 548 (181) zagród.

ZARZĄDZENIE MINISTRA ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH w sprawie zwalczania zarazy stadniczej koni z dnia 19. IX. 1946 r. Nr Wet 2—I—6/54.

Na podstawie par 112 Rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 22 sierpnia 1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych w brzmieniu obowiązującym — zarządzam na obszarze całego Państwa stosowanie następujących zasad przy zwalczaniu zarazy stadniczej:

1) Wszystkie ogiery i klacze, powyżej 2 lat, na terenie całego Państwa podlegają badaniu klinicznemu na zarazę stadniczą 2 razy do roku w odstępach 6-cio miesięcznych przez powiatowych oraz innych, upoważnionych przez Urząd Wojewódzki lekarzy wet. Wynik badania winien być uwidoczniony w dowodzie tożsamości koni zapomocą pieczęci i podpisu lekarza wet.

2) Wszystkie ogiery nielicencjonowane, powyżej 2 lat podlegają, zgodnie z ustawą z dnia 13 marca 1934 r., znowelizowaną dekretem z dnia 16 maja 1946 r. o nadzorze nad hodowlą koni (Dz. U. R. P. Nr 23, poz. 154), przymusowej kastracji na koszt i ryzyko właściciela przed okresem kopulacyjnym.

3) Ogiery licencjonowane oraz ogiery państwowe podlegają badaniom klinicznym i serologicznym przez powiatowych lek. wet.:

a) w okresie kopulacyjnym co 6 tygodni,

b) po okresie kopulacyjnym co 8 tygodni z tym, że badania te przed następnym okresem kopulacyjnym winny być przeprowadzane 2 razy w odstępach 6-cio tygodniowych.

4) Przy sposobności przeprowadzania badań klinicznych i serologicznych powiatowi lekarze wet. winni równocześnie kontrolować rejestr stanowienia klaczy oraz sprawdzać czy stanowione klacze są kryte ogierami z weterynaryjnym świadectwem zdrowia. Wynik kontroli winien być uwidoczniony w rejestrze stanowienia klaczy.

5) Przed stanowieniem klaczy winni właściciele poddać je badaniom w kierunku zarazy stadniczej przez powiatowych względnie upoważnionych przez Urzędy Wojew. lekarzy wet. Otrzymane świadectwa zdrowia klaczy należy przedstawić i oddać właścicielom ogierów licencjonowanych względnie kierownikom państwowych stacji kopulacyjnych. Ważność świadectwa 8 dni. Na dowód stanowienia klaczy winni właściciele ogierów licencjonowanych względnie kierownicy państwowych stacyj kopulacyjnych umieszczać w dowodzie tożsamości koni adnotację przy pomocy pieczęci: „Klacz stanowio-

na dnia... nr rejestracji ogiera... własność..., miejscowość... podpis właściciela ogiera. Doprowadzanie klaczy do ewent. następnych stanówek może nastąpić tylko do tego samego ogiera. Doprowadzenie klaczy do innego ogiera może nastąpić wyjątkowo za zgodą powiatowego lek. wet.

Równocześnie Ministerstwo uchyla zarządzenie Ministra Roln. i Ref. Roln. z dnia 17 października 1945 r. Nr W. 106/13, oraz pismo Ministerstwa Roln. i Ref. Roln. z dnia 31 października 1945 r. Nr W 106/15.

Zarządzenie to nie ogranicza Ob.Ob. Wojewodów w wydawaniu dodatkowych zarządzeń w sprawie zwalczania zarazy stadniczej, uwzględniających miejscowe warunki.

KOMUNIKAT NACZELNEJ KOMISJI DLA SPRAW INSEMINACJI. Wobec szkód spowodowanych w hodowli koni szerzącą się coraz bardziej zarazą stadniczą, uchwaliła Naczelna Komisja dla Spraw Inseminacji przy Polskim Towarzystwie Zootechnicznym na posiedzeniu odbytym dnia 24-go października w Krakowie, postarać się u władz państwowych o wprowadzenie w życie zakazu krycia klaczy w okolicach zagrożonych tą zarazą i o zastosowanie inseminacji klaczy w miejsce zwyczajnego stanowienia. Przeprowadzenie uchwały powierzono Komitetowi Wykonawczemu N.K.S.I., który zwrócił się już do Ministerstwa Rolnictwa i R. R. z prośbą o wyrażenie zgody na powyższą akcję, o zezwolenie na urządzenie w styczniu 1947 r. kursu unasieniania klaczy dla lek. wet. w jednej ze stadnin państwowych, wreszcie o podanie okręgów zagrożonych zarazę stadniczą i wymagających zastosowania inseminacji klaczy.

Wobec braku lek. wet. zwrócił się Komitet Wykonawczy N.K.S.I. do Szefostwa Weterynaryjnego Minsterstwa Obrony Narodowej z prośbą o odkomenderowanie odpowiedniej ilości wojskowych lek. wet. na kurs i na punkty kopulacyjne w okręgach zagrożonych zarazą stadniczą.

Równocześnie Polskie Towarzystwo Zootechniczne zamówiło w firmach krajowych przyrządy potrzebne do stosowania inseminacji klaczy.

WYSZEDŁ Z DRUKU Nr 3 i 4 „Wiadomości Wyścigowych“, organu oficjalnego do spraw wyścigów konnych.

LICYTACJA KONI PEŁNEJ I CZYSTEJ KRWI odbyła się dnia 13 listopada na torze wyścigowym na Służewcu. W braku roczniaków i klaczy stadnych — licytacja ograniczyła się do sprzedaży koni treningowych oraz kilku roboczych i wierzchowych, razem 58 sztuk.

4 konie uzyskały sumę 100.000 zł lub więcej, a mianowicie: 2 l. gn. Sobiesława (Jeremi i Blitzmädel II) za cenę 161,000 zł. przeszła ze stajni państw. Iwno do p. B. Piluchowskiego; 3 l. c. gn. Wir II (Łeb w Łeb i Elwira) przeszedł ze stajni państw. Albigowa do p. J. Jaworskiego za 110,000 zł; 2 l. og. Bel Canto II (Organy i La Scala) stajni państw. Iwno za 100,000 zł. do st. Ferdynandów i za taką samą sumę 2 l. rewindykowana Hiroszima (Pharis i High Force) do p. J. Jaworskiego. Pozostałe konie uzyskały cenyod 31.000 do 65.000 zł., Pięć wybrakowanych koni zakupił Państwowy Zakład Higieny dla celów doświadczalnych: będą one użyte do produkcji różnych surowic.

Wynik licytacji wykazał, że wielu jest chętnych nabywców na dobre konie, a nawet że ceny byłyby wyższe, gdyby koń wyścigowy mógł przynajmniej wygrać na swoje utrzymanie, o czym przy tegorocznej wysokości nagród nie mogło niestety być mowy.

POMORSKI ZWIĄZEK HODOWCÓW KONI ukonstytuował się w dniu 26. VI. br. na Walnym Zebraniu Związku, odbytym w Toruniu w gmachu Pomorskiej Izby Rolniczej — po uprzednim zorganizowaniu powiatowych kół hodowców koni (18), które jako ekspozytury Związku przesłały na zebranie swoich delegatów. W zebraniu poza delegatami kół powiatowych brali udział delegaci: Ministerstwa Rolnictwa i R. R., Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego i Pomorskiej Izby Rolniczej.

Po szczegółowym sprawozdaniu kuratora Związku ob. Maksymiliana Szczepskiego z działalności Związku za czas od 1. 8. 45 — 26. 6. 46 uchwalono statut Związku i regulamin dla Powiatowych Kół Hodowców Koni oraz zatwierdzono preliminarz budżetowy na rok 1946. Zebranie nadało godność członka honorowego ob. Stanisławowi Gościckiemu, dyrektorowi P.S.O. w Łącku, w dowód uznania jego zasług, położonych na polu hodowli koni, szczególnie w odniesieniu do terenu wojew. pomorskiego. W wyniku przeprowadzonych wyborów weszli do prezydium Zarządu: ob. Stanisław Gościcki, Łąck, jako prezes — ob. ob. Ignacy Kawecki, Synogać oraz Florian Czaja, Kamionki, — jako wiceprezesi.

Poruszono m. i. sprawę kierunku hodowlanego, zarazy stadniczej, źrebięciarni (elitowych i gminnych), premiowanie ogierków, propagowanie prasy fachowej i literatury hodowlanej oraz ustalono program pracy na najbliższy okres czasu. Kierownictwo Związku powierzono, ob. Maksymilianowi Szczepskiemu, Naczelnikowi Wydz. Wytw. Zwierzęcej w Pomorskiej Izbie Rolniczej.

W PAŃSTWOWYM STADZIE OGIERÓW W DROGOMYŚLU odbył się 11 i 12 listopada rozdział ogierów na sezon rozpłodowy 1947, przy udziale Okr. Inspektora Stadnin Państwowych w Krakowie, wiceprezesa Krakowskiego Związku Hodowców Koni, kierowników P. S. K. okr. krakowskiego i inspektorów Związków Hodowców Koni w Krakowie, Rzeszowie i Katowicach. Przeglądnięto 108 ogierów Stada, z których: 49 rozmieszczono na 18 stacjach i 1 dzierżawie w woj. krakowskim, 54 — na 18 stacjach i 2 dzierżawach w woj. śląsko-dąbrowskim, a 5 — na 1 stacji i 1 dzierżawie w woj. rzeszowskim. W woj. krakowskim szczególnie wzięto pod uwagę rejon sądecki (pow. Nowy Sącz i Limanowa), gdzie na 3 stacje przeznaczono 8 gniadych ogierów o bardzo wyrównanym typie orientalnym, oraz rejon lipicański (zach. część pow. krakowskiego oraz pow. Wadowice i Żywiec), w którym na 4 stacjach zostało rozmieszczonych 11 ogierów lipicańskich.

Rozmieszczenie na stacjach danego rejonu jednolitych w typie ogierów jest bez precedensu!

BRONISŁAW MAZURKIEWICZ, Inspektor Państw. Toru Wyścigowego w Poznaniu, przed woj-

ną sekretarz Towarzystwa Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich, obchodzi obecnie jubileusz 25-lecia pracy zawodowej. Zatrudniony w czasie okupacji jako robotnik na torze w Ławicy, miał możność zabezpieczyć stajnię z 17 końmi „Posener Rennverein“, którą w całości przekazał naszym władzom.

POLONIA AMERYKAŃSKA wysłała dotychczas do Polski 800 koni dla swych krewnych i znajomych. Rolnicy mający krewnych lub znajomych w U. S. A. winni zwracać się do nich z prośbą o przysłanie potrzebnego inwentarza, zaznaczając, że Min. Roln. i R. R. przekaże te dary właściwym odbiorcom. Polacy amerykańscy winni zwracać się do: Polish Suppy, Washington 8 D. C. 2224, Wyoming Avenue N. W.

1547 KONI ZARODOWYCH — ogierów, klaczy i młodzieży rewindykowano dotychczas ze strefy brytyjskiej spod Lubeki dla Państwowych Zakładów Chowu Koni. Zaczynają też przybywać konie zabrane przez Niemców poszczególnym rolnikom, odszukiwanie których, a zwłaszcza identyfikowanie zabiera wiele czasu i trudów. Poza tym odzyskano cenną grupę prymitywnych koników krajowych, należących do Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach.

IMPORT KONI w r. 1946/47 przewidują zawarte umowy handlowe z następujących krajów:

1. Dania: 40,000 koni roboczych za 74,000,000 koron duńskich na 4 l. kredyt, 3,700 koni roboczych za 7,000,000 kor. d. na podstawie umowy clearingowej; konie zarodowe za 1,500,000 kor. d.
2. Szwecja: 5.000 koni, w tym ok. 200 koni półn. szwedzkich (ardeny).
3. Finlandia: 1,400 koni roboczych.
4. Belgia: 1,350 koni roboczych.
5. Francja: konie zarodowe za 17,500.000 franków fr.

TRZYLETNI PLAN GOSPODARCZY przewiduje, że na odbudowę stanu pogłowia końskiego u nas składać się będzie import z zagranicy oraz przyrost naturalny, które w roku 1949 dadzą 2.310,000 koni, co powinno zaspokoić najniezbędniejsze potrzeby rolnictwa.

LISTY DO REDAKCJI

Warszawa, 18 listopada 1946 r.

Do
Redakcji „Hodowcy Koni“
w Krakowie

Opuszczając Polskę, tą drogą pragnę złożyć wszystkim przedstawicielom Polskiego świata medycyny weterynaryjnej, hodowli zwierząt i hodowcom koni w szczególności, wyrazy serdecznego podziękowania za okazywaną mi życzliwość i gościnę w czasie naszej siedmiomiesięcznej współpracy.

Dr A. G. Wilder
Szef Weterynarii Misji UNRRA
w Polsce

Z PIŚMIENNICTWA

Inż. Witold Pruski: „Spostrzeżenia o powstawaniu krajowych rodów męskich i żeńskich w hodowli koni pełnej krwi angielskiej w Polsce oraz Europie środkowej i zachodniej“. Autor podjął się zanalizowania bardzo ciekawego zagadnienia ustalania się rodów męskich i żeńskich w hodowli konia angielskiego. Jest to pierwsza tego rodzaju praca i dlatego winna znaleźć się w ręku każdego hodowcy. Przedpłatę w wysokości 100 zł należy przesyłać na konto „Hodowcy Koni“ w Krakowie PKO nr IV-1179.

PRZEGLĄD HODOWLANY Nr 11 (listopad)

Prof. Dr H. Malarski: „Cele i zadania okręgowych zootechnicznych zakładów doświadczalnych“. — Każdy zakład powinien być źródłem wiedzy hodowlanej dla danego okręgu, prowadzić wzorowo własną hodowlę na własnym szerokim warsztacie praktycznym i badać wartość hodowlaną i użytkową tych ras, które dany okręg hoduje.

Dr J. Kielanowski: „Praktyczna wartość pokarmowa pastwiska torfowego“.

Inż. S. Aleksandrowicz: „Racjonalne pomieszczenie trzody chlewnej jako warunek jej pomyślnej hodowli“ — (dokończenie).

Dr W. Herman: „Pięćdziesiąt lat pracy związków kontroli mleczności — (dokończenie).

Inż. S. Jelowicki: „Plan rozwoju owczarstwa na Wielkim Pomorzu“.

Dr Józef Dubiski: „W sprawie budownictwa zootechnicznego“.

Dr A. Domański: „Umaszczenie koni“ — studium nad dziedziczeniem barwika u koni.

Prof. Dr Tadeusz Vetulani: „Wrażenia hodowlane z Okocimia“. Autor daje m. in. szczegółowy przegląd przedwojennej i obecnej hodowli koni w Okocimiu, omawiając poszczególne typy chowanych tam koni półkrwi anglo-arabskiej (gidrany) i angielskiej (furiozy, przedświty). Dążenia stadniny okocimskiej idą w kierunku założenia wychowalni ogierów.

[illegible]. Makowski: „Chłodnictwo“.

PRENUMERATA „HODOWCY KONI“

Prenumerata miesięcznika wraz z portem wynosi półrocznie 300 zł. Prenumeratę należy wpłacać na konto „Hodowcy Koni“ w Krakowie, P. K. O. Nr IV-1179 z dopiskiem na odwrocie blankietu „Prenumerata za Hodowcę Koni“.

Wszelkie pisma do Redakcji kierować pod adresem: Kraków, Urzędnicza 48. Redakcja zastrzega sobie prawo korektur w nadsyłanych maszynopisach, których nie zwraca się.

Wydawca: Okręgowy Inspektor Stadnin Państwowych w Krakowie, Urzędnicza 48., tel. 556-69.
Redaktor: Dr Edward Skorkowski. — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-17120.